

Siódme posiedzenie
Sejmu krajowego galicyjskiego
we Lwowie,
dnia 24. kwietnia 1861.

Przewodniczący Marszałek książę Leon Sapieha.

Wice-Marszałek książę biskup Litwinowicz.

Obecni ze strony rządu: p. Karol Mosch wiceprezydent krajowy.

Komisarz rządowy radca nadworny Jasiński.

Liczba posłów obecnych 143.

Początek posiedzenia o godzinie 10 i pół przed południem.

Porządek dzienny :

1. Odczytanie protokołu posiedzenia z dnia 23. kwietnia 1861.

2. Wniosek o nieodpowiedzialności posłów.

3. Wniosek przedstawiony przez Wydział specjalny.

Marszałek: Proszę odczytać protokół z dnia wczorajszego.

Sekretarz Zatwarnicki czyta protokół.

Posel Hubicki (po przeczytaniu): Zdaje mi się, że wyrażenie co do pierwszego wniosku pana Smarzewskiego jest niedokładne, „że był w zupełności przyjęty;“ on był jednogłośnie przyjęty, i trzeba by to „jednogłośnie“ dodać.

Sekretarz Zatwarnicki: To słowo w zupełności jest niezbędnie potrzebnem, ponieważ były trzy punkta wniosku, które wszystkie zostały przyjęte. „Jednogłośnie“ można dodać.

Izba: Dodać! dodać!

Marszałek: Więc szanowne zgromadzenie się zgadza.

Posel Grocholski: Ja nie widzę aby było w protokole wyrażone, który zastępca za którego członka wybranym został — a to jest ważne.

Zatwarnicki: Na to odpowiem szanownemu posłowi, że trzymałem się wyrażenia statutów; tam stoi, że z grona Sejmu będą wybrani trzej zastępcy.

Posel Grocholski: Przepraszam; tak nie jest zupełnie.

Posel Zatwarnicki: W protokole tylko treść powinna być zapisaną, a obszerniej będzie w sprawozdaniach stenograficznych.

Posel Grocholski (czyta §. 13.): „Dla każ-

dego członka Wydziału Sejmowego wybrany będzie zastępca tym sposobem, jak to w powyższym §. wskazano. Jeżeliby kto z członków Wydziału, podczas gdy Sejm nie jest zebrany, ze świata zszedł, wystąpił, lub na dłuższy czas w sprawowaniu interesów, Wydziału dotyczących, przeszkodzonym był, zająć powinien miejsce jego ten zastępca, który do zastąpienia onego członka Wydziału wybranym jest.“

„Jeżeli Sejm krajowy zebrany jest, przedsięwziętym będzie nowy wybór w miejsce stałe brakującego członka Wydziału.“

Sekretarz Zatwarnicki: Zrobię jeszcze tę uwagę, że w protokole ci trzej zastępcy są w pewnym porządku wymienieni, tak jak i trzej członkowie Wydziału, więc można wiedzieć, który do którego należy; lecz poprawkę w protokole mogę zrobić.

Marszałek: Kto za poprawką pana Grocholskiego, niech raczy powstać. (Wszyscy wstają.) Więc poprawka będzie polecona.

Teraz na porządku dziennym są wnioski, które były komisji specjalnej do zreferowania oddane, i będą przedstawione; pierwszy względem nieodpowiedzialności posłów. Gdzie jest referent komisji.

Posel z prawej: Jeszcze nie przybył.

Marszałek: Więc przystąpimy do innego wniosku. Pan Krzeczunowicz jako referent komisji specjalnej robi sprawozdanie o wniosku tyczącym się służebnictw.

Posel Krzeczunowicz: O ważnej i bardzo ważnej sprawie moi panowie, dziś mi mówić przychodzi. Nim przyjdziemy do stanowczej uchwały, potrzeba nam dokładnie zapoznać się z tą sprawą, albowiem sami przekonacie się panowie, że długiej i mozolnej pracy potrzeba, aby rozwiązanie tej ważnej sprawy zdołało obie strony zadowolić. Sprawa ta przysłała na stół w skutek wniosków pana Siwca, pana Ławrowskiego, pana Ziemiałkowskiego i pana Marcelego Drohojewskiego. Jest to sprawa tycząca się sporów o służebnictwa leśne i pastwiska i sporów o grunta. Szanowni wnioskodawcy darują mi, że wszystkich wniosków odczytywać nie będę, gdyż odczytanie ich zabrałoby najmniej pół godziny. Zresztą idzie tu tylko o myśl główną — a tą myślą jest: aby spory o służebnictwa leśne i pastwiskowe jak najspieszniej i jak najsprawiedliwiej mogły być załatwione. Jeden wniosek pozwolą mi panowie przeczytać; jestto wniosek krótki p. Siwca reprezentanta gmin wiejskich. Inni panowie wnioskodawcy darują, że temu wnioskowi jako wnioskowi włościanina i wysłanego od gmin wiejskich, dają pierwszeństwo. (Czyta wniosek p. Siwca:)

„Na wczorajszym posiedzeniu wniesiono sprawę zgody i jedności w narodzie, bez której u nas nie ma dobra i pomyślności powszechnej na przyszłość. Wysoki Sejm zrozumiał, iż to jest sprawa najwa-

źniejsza, ważniejsza w naszym położeniu niż naprawa statutu krajowego; bo bez tej zgody do naprawy statutu przystąpić nie można.

Pragnąc, aby ta zgoda jak najprędzej przyszła do skutku, czynię wnioszek z następujących 2 punktów składający się :

1) Wysoki Sejm zawezwie tak właścicieli większych jak i włościan, aby dla szczęścia i pomyślności naszej wspólnej ojczyzny, wszystkie spory swoje dobrowolnie zagodzili między sobą. Gdzie gminy mają prawa sprawiedliwe i uzasadnione, tam niech właściciele więksi od wszelkich sporów odstąpią, te prawa im przyznają, i to co się gminom należy, niech im natychmiast oddadzą. Gdzie przeciwnie pretensye i żądania gmin żadnej nie mają podstawy słusznej, tam niech gminy od niesprawiedliwych wymagań odstąpią, i nigdy ich więcej nie wznawiają.

2) Gdzieby na wezwanie Wysokiego Sejmu spory między właścicielami większymi a włościanami nie dały się w polubowny zagodzić sposób, tam powinny sądy przysięgłych niedwołałnie na gruncie podług sumienia i sprawiedliwości rozstrzygać. Sądy te przysięgłych tylko do załatwienia tych sporów wybrane być mają tak z gmin jak i z właścicieli większych. W każdym powiecie niech gminy wybiorą 3 sędziów, a właściciele więksi także 3. Ci sześciu mają się spólnie zgodzić na siódmego człowieka zna-

nego z serca, z sumiennosci i sprawiedliwosci, i tego prezesem swym, a w razie rownych glosow super-arbitrem obrac. Co te powiatowe sady przysieglych w sporach miedzy wlascicielami a gminami orzekna, to ma juz pozostac na wieczne czasy, i przeciw temu nie bedzie rekursu, ani dla wlasciocieli wiekszych, ani dla gmin. Tym sposobem w jak najkrrotszym czasie uczyni sie koniec wszystkim sporom i niezgodom, ktore tylko naszym dobrym chęciom i poswieceniom na przeszkodzie staja. Tym sposobem usunie sie zawade najglowniejsza do budowania piekniejszej przyszłości na podstawie zgody i chrześcijańskiej miłości dla naszej wspólnej ojczyzny.

Lwów dnia 16. kwietnia 1861.

Antoni Rogalski, poseł z Skalatu i Grzymałowa.
Jan Siwiec poseł krajowy z żywieckiego okręgu,
włościanin z gminy Las.“ (Oklaski.)

Szanowni panowie! Przeciw głównej myśli tego wniosku, przeciw myśli zgody i jedności, przeciw myśli szybkiego załatwienia odwiecznych sporów, — myśli usunięcia najważniejszych przeszkód wzajemnego porozumienia się, któż ma przeciw niej coś do zarzucenia!? Wszyscy pochwalić tę myśl musimy, a pochwalić tem bardziej, iż pochodzi ona od włościanina, który nie żąda bezwarunkowych ustępstw, ale żąda sprawiedliwości dla stron obu, który się obraca tak do właścicieli ziemskich jak i do włościan, który

wzywa zarówno obie strony do załatwienia sporów za zgodą wzajemną. Tak panowie, każdy człowiek sprawiedliwy tę rzecz rozumieć powinien. Jeżeli zaś zastanowimy się nad środkami, którymi dojść możemy do specjalnego wykonania tej myśli: to napotykamy tu rozmaite zdania, a nawet co więcej, może żaden z nas nie ma dokładnie wyrobionego pod tym względem zdania; żaden bowiem tej kwestyi nie studyował, żaden się nią nie przejął — żaden z nas nie może sobie zdać sprawy z wniosków, jakie w tym celu robiono — podając ten lub ów środek ku załatwieniu przedmiotu. I tak na przykład nie objawiając własnego zdania mojego — pozwałam sobie zwrócić tylko uwagę sejmowego grona na zdanie pana Siwca, które tem ważniejsze jest dla nas, iż pochodzi raz jak już powiedziałem od włościanina, a drugi raz, iż schodzą się z nim w głównej myśli zdania panów Wodzickiego, Ławrowskiego, Ziemiałkowskiego i Drohojewskiego podane w tejże samej sprawie do komisyi specjalnej. Otoż warto się zastanowić nad tem zdaniem. Żąda ono sądów polubowych. Sąd polubowny ma być z obu stron wybrany dla całych powiatów lub dla całych obwodów. Nie jeden z nas panowie powołany był w swem życiu do rozstrzygnięcia spraw sąsiedzkich; nie jeden był wezwany na sędzię w sprawach spornych sąsiadów-obywateli i każdy pełnił ten obowiązek obywatelski

bez wątpienia z całą sumiennością; ale najczęściej skutek tego pełnienia był taki, iż zamiast uznania spotykała go niewdzięczność. Najczęściej obie strony przeciwko sędziemu polubownemu powstają, obie skarżą się, iż źle sądził; bo każda strona żądała dla siebie więcej niż on przyznał. Otoż gdyby przyszło do sądów polubownych, powiatowych czy obwodowych w sprawie służebnictw, możemy się obawiać, że sędziowie, którym przypadnie to twarde urzędowanie i te ciężkie obowiązki, gdy 3 lub 4 sprawy rozstrzygną, a posłyszają, że ci, których osadzili, przeciwko nim powstają — niezawodnie powiedzą: „Dajcież nam pokój, już dalej sądzić nie chcemy.“ Sprawiedliwość jest tylko doskonałą u Boga; on wie wszystko, dla tego sprawiedliwie rozsądza. Sprawiedliwość zaś ludzka, czy ona pochodzi od urzędów administracyjnych, czy od sądu, czy od polubownych sędziów, lub sądów przysięgłych, nie może być nigdy doskonałą. Może ona się wprawdzie do doskonałości zbliżyć, ale doskonałą zupełnie nie będzie, i nigdy nie osiągnie tego, aby wszystkich zadowolić. To jest zarzut, jaki dziś zrobić można przeciwko podanej myśli o sądach polubownych. Nie jest mojem zdaniem jednak, aby dziś tę myśl odrzucić, przeciwnie, trzeba się nad nią głęboko zastanowić. Dziś pobieźnie o tem wspominam, bo mniemam, że dziś już stanowczo w tej mierze orzeknąć nie można.

Podnoszę więc tylko ten wniosek, który poparty jest innym, przed kwadranssem oddanym, i przez kilku posłów włościańskich podpisanym, a w którym właśnie sprawa służebnictw oprócz innych jest dotknięta. Pisany on jest, jak się zdaje przez pana Siwca, a podpisany przez następujących posłów: Jan Siwec, Jan Kobylarz, Franciszek Krawczyk, Michał Żebrawski, Maciej Pudło, Michał Leśniak, Antoni Błaż, Tomasz Drozd, Piotr Hebda, Józef Liszcz, Jan Przybyło, Maciej Czechura, Antoni Rogalski. (Czyta:)

„W interesie zgody między posiadaczami większymi i mniejszymi okazuje się potrzeba, ażeby regulacya stanowcza, co się tyczy służebnictw lasowych i pastewnych wszędzie i bezzwłocznie przeprowadzona została — jako też, by względem posiadania i używania niektórych w sporze będących parcel gruntowych między większymi i mniejszymi posiadaczami stanowcze rozstrzygnięcia lub ułatwienia przedsięwzięte były.“ Jest to ogólny wniosek, z którym już dziś bez dalszego tej kwestyi rozbiórki zgodzić się można.

Ogólnego też o tej sprawie orzeczenia żąda dziś od Wysokiego Zgromadzenia komisya specjalna, której wnioskiem jest, aby Wysockie zgromadzenie uchwaliło następujące dwa punkta:

Po pierwsze: Żądać od władzy wykonawczej, ażeby przyspieszyła ostateczne a sprawiedliwe rozstrzygnięcie i ukończenie spraw służebnictw leśnych i pastwiskowych.

Po drugie: Polecieć Wydziałowi sejmowemu rozpoznanie wniosków tej rzeczy dotyczących się, i zdanie z nich sprawy na przyszłym zgromadzeniu Sejmu.

Posel Mogielnicki: Proszu o hołos!

Wo imią 50 tysiacej, kotoryi mia tu prysłały i imenem tych, kotoryi nas jako reprezentantiw swoich tu prysłały, promawliaju znajuczy, że sia zho-diat ze słowamy prawdy, i zhadżaju sia na wnesok błaħorodnoho poperednyka. My wsi tu deputowani selski pryjały na seba welykij obowiazki i tiahary wypowisty za nych, szczo ich bołyt. Sut bo w wiku nemowlactwa—a czasom jak mała dytyna ne mohut wypowisty, szczo ich bołyt. Toj narid takij obowiazok na nas włożył, kotoryj do Sojmu może ne należyt, jednakoż abyśmo mohły sia śmiło pered narodom stawyty i mohły zdaty sprawu, że w imeny jeho promawlałyśmo: upraszaju Wysokoje sobranije, aby to wnesenije udobryło. Do toho czasu były welykij dorohy na totyi krywdy i spory, ale, kto czerez 10 lit iszoł tymy dorohamy, pereświdczyłsia, że tymy dorohamy tiażko do prawdy zajty. Nasz narid blu-kał sia po uriadach politycznych, nareszti nadano selanam na ich oboronu fskus; że tam mało zyskały, ne treba szeroko howoryty o tym (brawo), i ne za dolho stratylby ostatnoje, i do nuždy pryprawadyło-by ho. Ponosył win mnoho trudiw i kosztiw na tyi

procesa, a koły czerez toje zbidnił, odstupył od dorohy prawdy jak sej lekar, szczo ne znaje choroby, i używaje riżnych lykiw z welykoi aptyki, a nim trafyt na prawdywyj, wże choroho ubyw (brawo). Dla toho upraszaju Wysokoje sobranyje bud'te ludmy, bud'te tymy obywatelamy, szczošte wyrekły hołos prawdy i riwnouprawnienija, prykłonitsia do hołosu prawdy, i pokažit, szczo słowo i dilom stwerdyty choczete: a tohda spiznajete, że tohda zamist woroha, budete mały w waszych susidach pryjatela, — a tohda ne budete narikaty, szczołany waszyj stojat ne zoranyi, ne koszenyi, ne zžatyj, bo tohda tyi procesamy ne zajatyj, budut sył svojich dla sebe, dla was i dla obszczoho blaha używaty.

Posel xiążę Sanguszko: Proszę o głos.

Marszałek: Pan Ławrowski ma głos pierwej, przepraszam.

Posel Ławrowski: Komisya predstavljajet dwa punkta do hołosowanyja wysokoi Izby; perszyj punkt jest, aby prosyty urjadu wysokoho, by prypiszył dilanyja komisiji serwitutowoj o spory meży pacamy i chłopamy; a druhyj punkt, aby wsi wnesenija oddanyi były do wydilu, aby toj nowyj porjadok ułożył dla załahodzenia tych sporów. Ja wydžu, że w tych dwóch punktach jest kontradykeya, bo aby nowyj porjadok do toho był zaprowadzenyj, potrzebno, ażeby teperisznij sposób był zatamowanij i zalimito-

wanyj;—jaby skazaw tak, aby prosyty rjadu, aby wsi ty sprawy były pry urjadach systowanyi, a tu do Wydiłu odesłanyi były, kotoryjby ich sejmowy kraje-womu do holosowanyja predłożył.

Posel xiążę Sanguszko: Ta kwestya należy do tych, które na pierwszy rzut oka są ma-teryalne. Tu nie mogą wpływać na opinią Sejmu oklaski lub sielanki, że się tak wyrażę, lecz tu cho-dzi o sprawdzenie prawa własności, a zatem trzeba zimnego roztrząsania tej kwestyi. Tu mówią pano-wie wiele w ogólnikach, a ludzie mówią o krzywdach pastwiskach, lasach, co się w rękach większych wła-ścicieli znajdują, i powiadają, że się im to przynale-ży. Ja sumiennie rzecz biorąc pytam się, obznajo-mionych z trybem rzeczy, czy jest prawdopodobień-stwo, aby jeszcze wiele gruntów włościańskich mo-gło się w ręku dominiów t. j. dziedziców niepraw-nie znajdować? Bo ci, którzy są z tem obeznani, ile komisyj było w tym względzie, ile instrukcyj da-wanych, aby przychodzić słabszej stronie w pomoc, biorąc tę rzecz zupełnie pod rozwagę: trudno im będzie przypuścić, aby jeszcze wiele gruntów wło-ściańskich znajdowało się nieprawnie w ręku dzie-dziców.)

Po drugie: Powiadają o sądach polubownych i myślą, że one będą środkiem do załatwienia bar-dzo prędkiego serwitutów, i przyprowadzenia do zu-pelnej zgody.

Ja jestem zdania, że ani jeden ani drugi cel nie zostanie osiągniętym. Te sądy muszą być na podstawie bardzo pewnej; ludzie ku temu wybrani będą się tego wszystkiego uczyć musieli i rzecz tak ściśle brać, jak i komisya rządowa, bo inaczej będzie nie na podstawie prawnej; bo inaczej będzie tylko arbitralne rozsądzenie, ale nie na fundamencie słuszności i prawa.

Pytam się, dla czego takie sądy prędzej mogłyby sądzić od zwykłej komisji.

Wprawdzie powiadają i może nie bez podstawy prawdziwej, że te komisye rządowe miały instrukcje, rzecz przedłużać i nie kończyć; czy to prawda, o tem powiedzieć nie mogę z pewnością, tylko sądzić można z ich działania że tak było; ale były nieraz nawet i liczne wypadki, które każdy z panów zapewne sam potwierdzić może, że byli i urzędnicy, którzy swoich obowiązków sumiennie dopełniali; zdaje mi się, że to każdy z panów przyzna, iż są między nimi ludzie bardzo sprawiedliwi.

Teraz co do zgody, ja myślę że zamiast przyspieszenia jej, tem by się kupiło najwyższą niezgodę; gdzie są ci ludzie, którzy by byli między nami nieinteresowani? Czy jest ich tyle w kraju kwalifikowanych do tego? Takich ludzi bardzo mało. Ja sądzę, że to zamiast przyspieszyć zgodę, podwoiło, potroiłoby nawet tę dzisiejszą niezgodę. Dziś mię-

dzy nami jest nieporozumienie, ale jest jaka taka zgoda. My jesteśmy tak jak ci dwaj bracia, którzy między sobą spuściznę ojca dzielą; oni sami nigdy nie przyjdą do zgody, tu trzeba koniecznie trzeciej osoby nieinteresowanej, któraby orzekła: to twoje, a to twoje. Jeszcze i ta uwaga, n. p. włościanie powiadają, że krzywdy mają, że im się należą lasy i pastwiska od większych właścicieli. Taki polubowny sąd musiałby szukać we dworze, co włościańskie a u włościan co dworskie. Musiałby sprawdzać tytuły posiadłości. Teraz się pytam, czy dużo takich włościan, których tytuł własności mógłby nie być zakwestyonowanym? Wszakże wiele takich komorników, i czeladzi co służą we dworach, a grunta ich są w ręku obcych to Z tegoby się zrobił wielki gwar a kość niezgody byłaby rzuconą po wszystkich gromadach. Przepraszam panów, że tak jasno prawdę powiem: Są pojedynczy ludzie poczciwi, którzyby milionów nie ukradli, gdyby im je powierzyć, ale przyznajmy i to, że jak przychodzą w gromadzie, to się im formalnie w głowie mać, i występują z żadaniami, które są nielogiczne. Proszę prawników przyznać, czy nie mam racyi. Gdy przychodzą z pretensyami gromadzkimi, nie pytają o prawo, tylko o własną dogodność. Żądają więc lasów i pastwisk, dla tego, że im to dogodne, choć prawa do tego nie mają. Xiądz Mogilnicki powiada, że to

są małe dzieci, które płaczą kiedy ich boli; ale ja odpowiem księdzu Mogilnickiemu, że dzieci nie tylko płaczą jak ich boli, ale i wtedy kiedy widzą cukierek, co im go dać nie chcą. Otoż panowie, szczęście że jest ktoś trzeci, który chce sądzić nasze sprawy. Trzecia powiadam osoba całkiem nieinteresowana, jak — prawnicy albo komisye. Co do mnie, proszę tylko, aby komisye te kończyły swoje działania i oświadczam tu moją nadzieję, że jeżeli były jakie względy nakazujące coś innego jak sprawiedliwość; że jeżeli były jakie instrukcye dążące do przewłoki spraw: to na żądanie Sejmu zniknie zapewne wszelki powód, aby wykończenia spraw serwitutowych nieprzedsięwzięto z jak największą szybkością i nie załatwiono sprawiedliwie i energicznie.

Posel z lewej: Proszę o głos!

Marszałek: Xiądz Pawlików ma głos.

Posel xiądz Pawlików: Pozwolte wsepocztennyi panowe moi, abym tutka jako posel od naroda promowyw za tymże narodom, buduczy świdkom jeho nužd i nedoły; skažu ricz jak jest, schlibiaty nebudu, z prawdow sia ne rozmynu, chotia to powidajut: prawda czasom w oczy kole! Ale pozwolte, aby dojty do prawdy, treba kończe poznaty, zwidki sia wzięło toje neszczastie, — treba piznaty z widki pochodyt spor i nedowiryje. My żyjem z narodom selskim, my jeśmo świaszczenykamy z

naroda, my wychowały sia meży tym narodom i znanjem jeho trebowania. Protoje ośmilaju sia pidnesty tu wyraz jeho własny: ja piznawem chłopa, piznawem nuźdu i nedolu jeho; promowlaju w imia jeho za selskim czołowikom stojaczy w jeho oboroni. Prawda że kniaź Sanguszko buw toho mpinyja, że my ne czuwstwjem wynny sia w toj sprawie powodowaty: ale jest to sprawa, w kotroj chodyt peredwsim ne o czustwo ale o sprawedywist', protoje ne mohu wzderżaty sia, abym ne skazał jak jest. Wydiaczy nuźdu i nedolu selanyna, o smutku nieszczęstnyj! jakżeż toj narod, kotryj na nas wsich praciuje, kotryj wid wikow nas żywyt i odiwaje w poti czela swojeho, jakżeż win może byty wystawlenyj na pokrywdzenie i pośmiwysko, jakże można dopustyty, aby zwano toho chłopa nieszczęstnoho: to zwir, to zmyja (o! o! — sykanie i powszechne oburzenie w Izbie: „nikt tego nie mówi, do porządku! nikt i nigdy“!) Ja nepowidaju.... (ciągły hałas i szemranie).

Posel hr. Potocki: Proszę pana Marszałka wezwać mowcę do porządku i odebrać mu głos za podburzanie namiętności (odebrać! odebrać! do porządku! z prawej: nie! nie! niech mówi dalej!)

Marszałek: Wzywam xiędza Pawlikowa aby nie odchodził od materyi, inaczej będę przymuszony odebrać mu głos.

Posel Pawlikow: Prystupaju do samoj

riczy; szczo nużda i nedola meży ludom sut', to znajemo, ale tym nużdam, pryjšzoł wże czas, abyśmo polożyły konec. Moi Panowe! pry perwom zasidaniu naszoho Sobranyja, jak szcze były w samym zawiązku naszyi rozprawy, izreczeno wże w toj sały krasnoj, w toj wysokoj komnati o jednocy, braterstwi i lubocy. Na toje ja sobi pomyslyw, o kobyżto stało sia dilom i perejšło na prawdu w czyn! Tiszywjem sia z moimy pryjatelamy, bom hadaw, szczo na toje nastupyt światyj spokój i harazd i dola szczasływa maje sia okazaty. Pomyslywjem sobi, że toto braterstwo okazałoby sia tak, abyśmo dbały o prawnoje dobro z osobna koźdoho obywatela i ne rachowały toje na łuty i kwyntle, bo tohda mohłybyśmo naszyi pokrywdzenia może widstupyty i pryjšłoby do zhody i do myłocy. Ale inaksze — pomyslywjem sobi, ne może to nastupyty w dobryj sposob, jak ne oblyczem naszyi prawnyj spory, kotri sut' meży namy, a sut' wże kilkanajcit lit. Ja prystupaju i sohlaszaju sia do wnesenia hospodyna Ławrowskoho, aby w zastupstwi Wydiłowy krajewomu Wysokij Sojm toje poruczyw, aby potrebnij kroki nazywał, abyśmy mohły uwydity i rozpoznaty tyj wnesenia i zastanowyty sia nad ich waźnocyju. Dla toho jest moje wnesenie, aby nim toje Wydił krajewyj w zastupstwi uczynyt, ustanowyty komisyyju serwitutowu. Teper szcze skažu kilkoma słowamy

do czestnych i pocztennych predpowidnykow. Na pered zmiraju słowo moje do pocztennoho deputata Krzczunowycza. Mowyt o sudach polubownych, i skazał, szczo maje nastupyty czerez nych pryjowanie toho twerdoho urjadowania i tiazkich obowiazków. Ja sohlaszaju sia szczo choťby sprawujuczij tuju służbu seje ne widpowiły, to jeśm toho samoho mninia, jak i wysoka pałata, szczo jakim bud' sposobom toj spor musilby sia skończyty. Jesłyby tyi sudy polubownyi były nedostatecznyi, to i koźdyj sud byłby nedostatecznyj, a po druhe toje, że sia tyi sudy bojat, aby na nych ne powstawały stonony.

Powidaju czemu my zasidajemo tutka? My wysłany jeśmo sprawedływosty boronyty, małżbyśmo sia zreczy sudejstwa! Sprawedływyj sud jest toj, kotoryj kaźduju ricz zarówno sudyt. Szcze kilka sliw chocz u skazaty do howorywszoho Mogielnic-koho, kotoryj użył wyrazu, że taja ricz ne należała pered Sojm; ja sia widklykuju na §. 18. krajowej ustawy (czyta paragraf).

Ja do toho powidaju, czyż błaħorodnyj deputat Krzczunowycz zauważał sije. Pewne, znaju że sprawa jednoho, Jana albo Michała, ne może tu byty rozsudzona, ale sprawy ciłych gmin...

Posel Staruch: Proszę o głos.

Marszałek: Hrabia Dzieduszycki Kazimierz ma głos.

Posel hr. Dzie dusz y c k i: Cieszę się, że sprawa ta o serwitutach wytoczoną została; widzę że z jednej i z drugiej strony, tak jak my tu siedzimy, co do skutków, z różnych stanowisk ta rzecz bywa pojmowaną, niechże i mnie będzie pozwolono i moje zdanie powiedzieć co do projektu kompromisów. Widzę, że chęć pojednania objawia się z jednej i z drugiej strony. Projekta polubownych sądów są wskazówką tych dobrych chęci. Ci co nas obwiniają, że niechętnie podajemy rękę do zgody, nie wiedzą, że Sejm postulatowy już w roku 1843 żądał zniesienia pańszczyzny. Panowie nie łudźcie się, niejest to kwestya serwitutowa, lecz idzie o to, co moje i co twoje, to zależy od wyobrażenia tych, którzy prawa nie znają; zostawić zatem należy to tym, którzy prawo znają. Panowie, szanowni posłowie księża, opowiadacie krzywdy włościan, i ja w mieście nie wychowany, mieszkam na wsi, wiem że chłop żąda sprawiedliwości, kwestya tego rodzaju jestto kwestya o własność; nie jestto ze złej woli i zawiści, my żyjemy dość w zgodzie na wsi.

Kwestya o własność musi się opierać o sąd, a sąd na prawie. A gdzież to prawo? W rok 1848 mówili chłopci, oddajcie nam lasy, oddajcie nam pastwiska; dziś mówią oni to samo, i czekają na wyrok zapadły na ich korzyść! Kwestya serwitutów opiera się o kwestyę własności, kwestya wła-

sności polega na różnem tłumaczeniu własności rustykalnych i dominikalnych, do czego służą różne wywody, jako to: operata pomiaru Józefińskiego, metryki urbaryalne z roku 1820, nakoniec pomiar katastralny z lat ostatnich. Na zasadzie tych dokumentów wychodzi wiele dekretów od różnych instancyj. Trudnoby zatem było z tej gmatwaniny wyprowadzić jakieś postanowienie i trudnoby było pogodzić strony temi wyrokami zbalamuczone. Dla tego zdaniem mojem jest, że ktokolwiek dobrze tę rzecz widzi i krajowi dobrze życzy, odniesie się do Najjaśniejszego Pana z prośbą, aby zakony były tak zmodyfikowane, iżby sprawy prędzej i słuszniej były załatwione.

Głos z lewej: Proszę o głos.

Marszałek: Przepraszam xiądz Morgenstern ma głos.

Posel xiądz Morgenstern: Ja bez krasomowstwa odzywam się w wysokiem Zgromadzeniu. Lud nasz domaga się dużo, ale odwdzięczyć pragnie się tym, którzyby im dobrodziejstwa wyświadczyli, i jego głosem odzywam się do was; oni powiadają: Panowie mogliby z nadmiaru swego posiadania część jakąś udzielić, a choćby cząstkę tego, co ich pradziady nam świadczyli. Były może nadużycia, były może wyjątkowe niesprawiedliwości, były i uciski. Nie mógł lud zawsze stawić im czoła przynę-

biony niedolą. Dziś kiedy się wszystko zmieniło, poczuł się i on do życia i odzywa się do was. I onby chciał skosztować słodczy wygodniejszego życia przez wymiar sprawiedliwości i urządzenie prawnych między dworem a gromadą stosunków.

Chce z wami żyć w przyjaźni, ale chce, ażeby do cesarza Najjaśniejszego się udano, iżby rozkazał przyspieszyć rozstrzygnięcie sprawy. Więc krótko: upraszam ażeby te życzenia były Najjaśniejszemu Monarsze przedstawione, on niechaj sam sądzi, czyli się należy gminom czy nie, tyle wszystki go!

Marszałek: Już 12 mowców zapisanych.

Zewsząd głosy: Prosimy o zamknięcie.

Z drugiej strony: Nie, nie; niech się ciągnie dalej.

Posel xiążę Adam Sapiaha: Tu posłowie przybyli osobiście, osobliwie ci którzy obok mnie siedzą, z tem przekonaniem: póki swojego zdania nie wypowiedzą, póty nie zasłużą sobie na zaufanie tych, którzy ich wysłali. Panowie! w tej kwestyi nie oszczędzajmy czasu, dajmy im sposobność i czas do tego. (Brawo.)

Marszałek: Podaję to pod głosowanie, kto jest za tem, aby zamknąć dyskusyę, niech powstanie. (Nikt nie powstaje).

Więc następuje z kolei Pan Borysikiewicz.

(Gwar w Izbie).

Marszałek: Pan Borysikiewicz następuje z kolei!

Poseł Borysikiewicz: Ustępuję pierwszeństwa Kowbasiukowi.

Poseł Kowbasiuk: Ja proszę Najjaśniejszego Monarchy naszego i wysokiego księcia Marszałka i każe: Panowie u nas dobrzy — my chcemy w dobrom sposobie dobra. My jesteśmy skrzywdzeni, u nas grunta pozabierały i pasowiska i lisy.

Grunt mój własny, ja płaczu za niego — to jest nie ja, ale wsi — korec mój na moim gruncie — a jak trawę koszą i korec piodotną koszą, to mnie Pan sztrofoje!

Ne można na własnym gruncie robićty szczo prawnie, chociaż i metryka gruntu je. Procesujecie z Cerkwi do Gubernii — z Gubernii do Mynstra — i oni mająt rezolucję, ale w domu Bęcirk zatrzymuje, a lis nasz nie widdająt. Proszę teraz, aby donieśli o tym Najjaśniejszemu Monarchowi; my mamy metryki wid roku 1786 — szczo hromadzkie to hromadzkie — a pańskie to pańskie; proszę aby to raz skinczeno. Pro toje my sobie wrohy — my na pańów a pańy na nas; je i dobrzy pańy ale są niedobry.

My tak jak wiewcia przed rozdestwem obsterżena, ktoruju na dwir wyżenut, ona nocuje, ale ciężko nocuje, szcze żyje, ale ciężko dychaje. Pa-

nowe zasadyły lisom hromadzkii własni pola, hde naszyi didy, naszyi pradidy, naszyi batky orały. Toto vse zabrały! Jak tam towaryna perejde, to pewno powerne bez roha. Jak spijmajut, to każut platyty, a jak ne maje czym zaplatyty, nesy do żyda, zapy-szut do sztrofu. Teper je mnoho takoho, szczo wże przyjszło z ministeryi ta z gubernii a w becyrkach tam doma polahaje. Lude procesujut, rekurujut a do żadnoho sposobu ne mohut pryjty a pany obsia-hajut. Pan platyt, to panam łatwo proces prowadyty, bo panowe grunta używajut. A u nas je gazda, szczo sia procesował, a teper wże ne maje czym. Dla toho my prosymo Boha, Najjaśnijszoho Monarchy i pana kniazia Marszałka, aby sia zmyłowały nad namy i aby zrobyły jakiś konec toj sprawi. Szczo do hro-mady, to hromadzkie, a szczo pańskie, to pańskie, aby sia wże raz skińczyło.

Marszałek: xiądz Ruczka ma głos.

Xiądz Ruczka (z mownicy): Panowie! sprawa ta, jak wszyscy przyznajecie, jest bardzo ważna; dlatego, że jest tak ważną, pamiętajcie o tem, że-byśmy zamiast zgody nie roznieśli ziarna niezgody i nieufności z naszego Zgromadzenia. Pamiętajmy aże-byśmy zasady prawdy, sprawiedliwości wynieśli ztąd do domów naszych; 13 lat żyję między ludem; znam jego obyczaje, jego sposób myślenia, znam jego moralność. Pamiętajmy więc o tem, że lud na tem

miejsca nie powinien słyszeć ani słowa o niemo-
ralności. Znając lud powiadam wam panowie, że
nieufność jaka w nich była, już znikła. Ten lud
powiada, że tylko trzecie osoby starają się siać mię-
dzy nim a dawnymi dziedzicami ziarno nieufności,
ale jedno słowo panowie, jedno słowo rzucone z serca
między nich, niweczy to wszystko. Widziałem w ostat-
nich czasach, gdy panowie odjechali do Wiednia, że
i w tedy chciano korzystać ze sposobności, i rzucono
podejrzeń, jakoby panowie pojechali do Wiednia
z zamiarem przywrócenia pańszczyzny, i wtenczasto
podniosłem głos i postanowiłem udać się do Mini-
steryum z prośbą, aby polecilo c. k. Namiestnictwu
porozumieć się z władzą kościelną i raz na zawsze
zniszczyć to ziarno niezgody. Panowie! Ja znam nasz
lud i z pewnością was, że tam w tym ludzie niemasz
zasad niesprawiedliwości, wiedzą oni, że zasady wła-
sności są święte i nietykalne; wiedzą, iż filarem spo-
łeczeństwa jest uszanowanie cudzej własności, wiedzą
oni bardzo dobrze i z tem się nie tają, że panowie
są po największej części w takiej biedzie, jak oni
sami. Panowie! każdy z nas zgadza się na to, że
co się tyczy tej ważnej sprawy konieczna jest szyb-
kość i niezwłoczność działania, ale co do drogi, jaką
postąpić należy, to niepodobna dokładniej jej ozna-
czyć. Gdy tu wyjeżdżałem wybrany od 70000 naro-
du, odtierałem od gmin zlecenia: wszystkie mię pro-

siły abym koniecznie na to nastawał, żeby ta sprawa serwitutów jak najprędzej została ukończoną, ażeby w tym względzie zażądać od urzędów jak najprędszego rozstrzygnięcia, aby ta sprawa prędko i sprawiedliwie została załatwioną; — jestem zatem i za wnioskiem komisji, i jestem przymuszony popierać go z całym przekonaniem. Druga część wniosku: aby Wydział Sejmowy wypracował projekt w sprawie serwitutów i przedłożył takowy Sejmowi, może także być przyjętym; i dlaczego nie miałyby być przyjętą? im więcej głów pracuje nad jakąś kwestją, tem więcej można się spodziewać pożytecznych rezultatów, tem więcej będzie podanych dobrych wskazówek, aby zakończyć już raz tę najważniejszą dla nas sprawę. Dodać jeszcze i to muszę, że jeżeli rzecz serwitutów ma być ze skutkiem należytym i pożądanym przewidzianą, to radziłbym aby rekursa w tej sprawie nie były rozstrzygane od władz administracyjnych ale od sądownictwa zupełnie niezależnego; jednakowoż, kwestya ta stoi w ścisłym związku z drugą nie mniej dla nas ważną kwestją, odłączenia sądownictwa od władz politycznych, bo tylko sądownictwo niezależne od politycznych względów może wypełnić swoje zadanie.

Otoż panowie, bez względu zupełnie na ludzi chcę tu oświadczyć się, ponieważ nie jeden obiera sobie drogę niesprawiedliwą dla wyjednanego popular-

ności. Bez względu więc na osoby, oświadczam tutaj moje przekonanie, i popieram wniosek komisji, aby udać się do c. k. urzędów i prosić o przyspieszenie i najłatwiejsze zagodzenie sporów, a Wydział Sejmowy pracować będzie nad jakim projektem.

A co do sądów polubownych, powiadam, że tego kraj cały nie będzie w stanie poprzeć, aby się zdać na wyrzeczenie takiego sądu, gdzie nie będzie ani rekursu ani apelacji.

Trzeba znać lud nasz, jaki jest nieufny do orzeczeń tego rodzaju, i że albo nie przyjmie wyroku, albo się na kompromis nie zapisze.

Zaprowadzenie wreszcie takich sądów zupełnie nie przeszkadza działaniom c. k. urzędów; bo jeżeli się kto chce zapisać, to mu się to zostawia do woli. Popieram zatem jeszcze raz wniosek. (Oklaski.)

Głosy z prawej: Prosimy o głos, bo jesteśmy wpisani; proszu o hołos.

Marszałek: Musimy się trzymać porządku, Poseł Kazimierz Wodzicki ma głos.

Poseł hr. Wodzicki (z mównicy): Zaprzeczam, jakobym był za polubownymi sądami, albowiem znam całą Galicyę i znam straszny ten ciężar serwitutów. Wszystko co można było od 80 lat nagromadzono, ażeby zagmatwać bardziej stosunki nasze. Ustawy prowizoryczne, dekreta sprzeczne, zaległe po biurach akta, zabałamuciły te stosunki do tego stopnia, że

włościanin z ręką na sumieniu nie może powiedzieć co mu się należy, ale i większy posiadacz z ręką na sumieniu nie wie, co ma innym udzielić. Jestto rana co nas boli. Sąd polubowny może być zmienionym co do osób, każda strona wybierałaby innych. Nie myślcie panowie, że te sprawy są tak łatwe do rozsądzenia; potrzeba do tego fachowej, głębokiej nauki.

W każdej wsi, w każdym siole, inne są ciężary i podstawy do żądań naszych. Tego wszystkiego trzeba się uczyć, że tak powiem od abecadła. Wieśniacy nasi mają częstokroć taki zdrowy rozsądek i loikę, że wszedłszy w tok tej sprawy, znają ją dokładnie. Mój wniosek jest, aby posiadacze wraz z urzędnikami te sprawy sędzili: urzędnicy dla tego, bo często cała sprawa oprze się na prawie. Zupełnie mój wniosek nie sprzeciwia się temu, co się dziś toczyło; o to tylko chodzi, aby te komisye nie były obsadzone obojgami, nam częstokroć niechętnymi, z naszymi stosunkami krajowymi nieobeznanymi urzędnikami. Najlepszy dowód, że takie komisye zadowolniły żądania, bo w wielu miejscach większe i mniejsze ciężary gruntowe ustały, więc podstawy tej komisyi od Najjaśniejszego Pana założone były dobre, ale ich wykonanie przez złe narzędzia, których użyto, były spaczne. Pojmuję myśl tu przez włościan wyłuszczoną, że Najjaśniejszy Pan w sprawiedliwości rozsądzać będzie. Gdyby Najj. Pan sam sędzić mógł,

byłbym spokojny, lecz któż rozsądza, nie On — urzędnicy Jego, i oni od 80 lat tak zagmatwali te sprawy, że dziś w wielu punktach nie może nikt wiedzieć na jakim stopniu one stoją. Moja myśl, ażeby urzędnicy komisji i posiadacze rozsądzali, zasada się na podstawie wyborów, a zatem wybieralność ma być na podstawie zaufania; nad tym zastanowić się musimy w najkrótszym czasie, i stanowczo usunąć kość niezgody, która między nami leży.

Wiemy dobrze, że administracya połączona jest z sądownictwem, wiemy jak rekursa idą od biura do biura; z pod jednych krat rządowych pod drugie. Mijają lata a my sprawiedliwości nie mamy, a nasze sprawy leżą jak w letargu, jestto prowizoryum naszego społeczeństwa, które nie postępuje do ostatecznego urządzenia. Zdaje mi się więc koniecznością rzec się rekursu, bo komisya na zaufaniu oparta, rekursów nie potrzebuje; gmina — ta podwalina społeczeństwa tak długo nie będzie zbudowaną, jak długo służebnictwa, ten zaród swarów i niezgód usunięte nie zostaną.

Przedewszystkiem zrzeknijmy się prawa rekursu. Wiadomo albowiem jakie drogi rekursa przebiegać muszą. Chodzą one od powiatu do obwodu od obwodu do Namiestnictwa, od Namiestnictwa do Prezydium, a tą samą drogą wracają na powrót, to wymaga długiego czasu a wiecie, że cierpliwość nie jest naszą cnotą.

O to nam chodzi, ażeby c. k. urzędnicy, którzy będą przewodniczyć komisji, byli potwierdzeni przez tych, którym wczoraj daliśmy nasze zaufanie; o to nam chodzi dalej, aby żaden urzędnik nie był nam narzucony, bo taki często nie jest indywidualnością, któraby bezpartycjalnie rzecz rozstrzygnąć chciała. Lubo znajduje się dużo zacnych i pracowitych, ale niestety jest wiele takich, którzy ani zaufania, ani szacunku wzbudzić nie potrafią. Wnoszę zatem, aby na każdy obwód wybrano trzech kandydatów, z których Wydział obierze jednego, i ten komisji przydzielonym będzie. Ta komisya serwitutowa z obowiązku powinna Sejmowi złożyć dowody, na jakich zasadach spory były już ukończone i w jakiej ilości. O formalności nam nie chodzi. Formalność jest ciężarem, która tyle lat nas gniecie. O nią nam nie chodzi, lecz o ustawy. Ustawy są dobre, lecz należy nam się z pętów formalności uwolnić. Tu komisya przez przyłączenie takich członków tak złożona może w krótkim czasie zaprowadzić zmianę, której z niecierpliwością oczekujemy. Te są motywa, które mię powodują do wniosku następującego. (Czyta :) Po zniesieniu pańszczyzny i danin pozostały serwituty czyli prawa oparte w części na używaniu, w części na nadużyciach, a wreszcie ściśle związane z dawnymi stosunkami poddańczemi, przechodząc różne koleje wykształciły się w niektórych okolicach, szczegól-

nie w leśnych, w takie chaotyczne rozmiary, iż rzeczywiście określić ściśle nie można prawnej podstawy szacunku. Żądanie nie może być zformułowane, za-
dośćuczynienie niemożliwe, a wynik tych smutnych
stosunków, rozdrażnienie umysłów w całej ludności,
niemoc w gospodarstwie, nieporządek w lasach, nie-
podobieństwo podniesienia bytu mniejszych posia-
dłości.

Każdy przyzna, że gdyby ciężary gruntowe
były oparte na hipotece lub na dokumentach, daleko
łatwiej przyszlibyśmy do ukończenia sprawy. Lecz
niestety tak nie jest; można powiedzieć, że na 100
gmin 5 tylko posiada dokumenta, — wszystko inne o-
partem jest na używaniu; tu więc zachodzi różnica
między sądem polubownym a kompromisem.

Tam gdzie są dokumenta, i prawo orzeka: tam
nie potrzeba komisji.

Tam gdzie serwituty są oparte tylko na uży-
waniu, powinny dwie strony osądzać, z jednej strony
musi być ofiara, a ustąpienie słuszne z drugiej.
Wtedy możemy uzyskać to, czego tak gorąco pra-
gniemy.

Dla tego szczególnie żądam, ażeby posiadacze
większych i mniejszych posiadłości pomnożyli człon-
kami z pomiędzy siebie komisje rządowe, bo
w sporze o to co moje a co twoje, i ty i ja powin-
niśmy sądzić.

Rok temu jak z przyczyny oszczędności albo nawalności innych prac, komisye te krajowe zostały wcielone do obwodów; jeżeli te prace ich wstrzymać będą, nie możemy przypuścić, ażeby nam wiele gruntów uwolniono; — jak im mamy pomoc z naszej strony, przeprowadzimy prędzej uwolnienie gruntów: dlatego wniosku, który przedstawia komisya, ja bynajmniej nie wstrzymuję. Być bardzo może, że światlejsi wymyślą podstawę do lepszego prawa; ale terazniejsze komisye są potrzebne, ponieważ przeprowadzają najżywotniejszą kwestyę naszą. Podajmy nasze wnioski do Wydziału, ale upomnijmy się, aby czynności terazniejszych komisyj nie były wstrzymane — przeciwnie, wszelkie poparcie ze strony obywatelskiej znaleźć muszą, gdyż te ciężary gruntowe i nasinasych włościan już zanadto gniją.

Posel Borysikiewicz: Proszu o hołos!¹ Ja zadywlaju sia na totu sprawu ze stanovyska prawnyczoho i chocz u rozdilytu tuju sprawu na dwa dily: 1. na sprawu o serwitutach a 2. na ricz o gruntach i pasowskach, a w tych ostatnich znouwu rozlyczaju napered: vse hromadzkii i grunta pojedynczyi. Szcho do vse hromadzkich rozlyczaju: grunta rustykalnyi pojedynczyi kotoryi pustkami lezat, ne sut obsadzenyi a sut w posidaniu bolszych vlastytelej. Druhe o pasowskach. Szcho do sprawy o hruntach, to ne moze buty predmetom moho tolkowania, tylko

to należy do rozwały Wydiłu Sejmowoho: win maje to wypraciówaty. Ja podaju tylko takii toczki kotryi majut sia załahodyty. Robiu tu tylko tuju uwahu, że sut najbolszymy pereponamy dwi riczy, persze że ustawy dawnyi były takii, kotoryi poperały tylko odnu storonu, a druhoj storoni nedopustyły nawet upomnuty sia. Takij był dawnyj system, a my teper kohda nam właśť, powynnyśmo riwnowahu zrobyty. Treba dlatoho wsi ustawy peresmotryty. Poneże za dawnoho systemu tak było, że hromada ne mohła sobi pysara najmyty, aby jej supliku napysał, bo takij pysar jako burytel podług rozporządzenia był uważany.

Z prawej głōsy: Prawda, prawda.

Z lewej: Prosimy wymienić paragraf.

Poseł Borysikiewicz: Ne znaju wże jakij paragraf, ale takij był. Druha perepona: prawa hromadzkiej selan operajut sia na urbaryach Józefińskich z r. 1820 i tak samo na tak zwanych Stockinwentarzach czyli dotacyach; tra było chodyty z desiat' lit, ażebyś distaw takij dokument, a arkuszek indywidualny hodi było distaty; takijto były perepony i dlatoho bidnyi selanyn ne mih poszukiwaty skutečno swojeho prawa; — ale z druhoj storony zostajuczy pod sylnym władaniem mandatora, ne śmił win wystupaty nawet na protiwo swoho didycza. Skažu szcze bilsze: wsi spory welysia pysemno, wsia sprawa mała byty wnesena za wysokoju opłatu sztemplowu;

wsi podania musily byty pysanyi czerez dorohych adwokatiw, bo prostyj pysar, chotia czuw krywdu oczywidnu hromady czy pojedynnokaho selanyna, ne byw w stani napysaty supliki po takoj formi, jaka byla po sudach prepysana, z tojze pryczyny takij czerez pysariw napysywanyi podania ridko tylko znajszly nalezytoje wysluchanie. A pytaju sia, czy kotoryj z tohdasznych adwokatiw podniel sia takoj sprawy chlopskiej, bez narazenia sia na utratu licznoj klienteli panskiej? (szmer nieukontentowania w Izbie). Izwolit, tak bylo — moi panowe — tak bylo! — Otoz kazu: jesly selanyn maje na dorozni prawnoj nyni poszukiwaty i dochodyty swoich praw, treba konczce wsi tyi ustawy pereponnyi i wredlywyi pere-robyty. W toj ciły nadal Jeho Welyczestwo Najjasnijszyj Cisar nam prawo widbywania Sojma kraje-woho, na kotorym wlasnie majemo stanowyty o naszych riczach; aby proto utworyty prawnu dorohu selanam, treba po porezrinu wsich skazanych ustaw pry kazdoj ulozyty stosownyi reformy. Wproczem selanyn, ne znajuczy ni czytaty ni pysaty musyt udawaty sia so wsim do pysariw, kotoryi znowa ne-uczeni pyszut jak znajut; dla tohoze dla selan po-wynna byty otworena doroha ustna, a ne pysemna, bo selanyn ne maje czesu chodyty za pysarom; naszym pro toje obowiazkom jest staraty sia o to, aby sprawy selan mohly sia toczyty ustno, aby selanyn

mih podawaty swoi žaloby do protokułu bez wsiakich pysanyn, bo selanyn i tak tiażko pryklonnyj do dania swoho pidpysu.

Szczo zaś tyczyt sia pustok hromadzkich... ja dumaju i robłu wnesenyje, aby tyi sprawy zawisyty do toi pory, koły pryjde ustrajstwo hromadzkie, bo grunta rustykalnyi wyluczno, utrymowaty i uderżaty urjady hromadzkii powynny. W proczem pustki sut dotacyjeju u hromady, dlatoho tyi grunta zowut sia rustykalnyi. Meni sia wydyt, szczo takoj muszu skazyty, że jako dotacya ne podlihajet pańskomu używaniu. Poneże wnoszu do odluczania gruntu wid bolszych własnosty, kotryi sobi tyi pryłuczły; toże należyt sia za toje indemnizacya, a pustki należat sia łyszyty wo własnost' hromadi; to jest moje sobstwennoje mninyje.

Hospodyny! sut różni tuteczka meży namy i w kraju obywateli, w bohato mistciach ne ma sporów i panuje weś mir i spokojnost'. Ałe de nekotryj jesty sia sohłaszaže, to win tym każe tylko szczo moje, a szczo twoje; czy maje win tym dokuczyty, — wszak win sia tylko dopomynaje i wykazuje swoje pokrywdzenie. Ne ma różnicy stanu meży deputowanymy szczo do rodu. Słyby w wyższych towarystwach, de zaletoju ród, sły zaletoju byłoby toje — kto praw i ne lubyt krywdy, toj czestnyj, a ktoby protiwi dilał, to by buł izkluczenyj iz opinii publicznoji: to tohdy opi-

nia publiczna bułaby w tym wzhladi pryprawadyła do riszenia w toj sprawi. Zhadżaju sia, szczo sia ty-czyt wnesenia komisyi i wzhladom prodołżenia ter-minu; ale szczo do ustanowłenia komisyi serwitutów ja ne sohłaszaju sia i dumaju, że tyi ustawy wyda-nyi, buduczyi podwałynamy toho systemu, ne sut w stani równowazyty należnyi prawa. Jabym wno-sył, aby Wysoka Izba riszyła w swoim sobranii, aby zastanowyty dalszoje diłanie, i wziaty tyi usta-wy do peresmotrynia w W. Sojmi; pereświdczyły-byśmo sia po blyższem peresmotreniu tych ustaw, czy naszymi wnesenia majut jaku pidstawu. Dlatoho ja kažu i motywuju tym toju moju prośbu, poneže serwi-tuty stanowlat dotacyju, a sut mistcia piskowyi, hde sia niczo ne rodyt, chyba dla prowadzenia jakoho łychoho gospodarstwa.

Dła usprawłenyja lisiw zawedeno kolonii i tam osadzano piddanych; tym piddanym dano prawo pasty w lisach; tyiż trymały chudobu 10 do 12 sztuk, to stanowyo cały jeho majatok. Szczożby win diłal bez pasowysk? — upawby, ne mawby z czoho sebe i ženu utrymaty — a jeslyby nemohły tiahary spłatyty pytaju: Szczożby sia stało z tow koloniow? ale sut i takii serwituty, kotoryi sut dotacyjow i tak lehko na hroszy zaminyty sia ne dadat. Zha-dżaju sia z hospodynem Ławrowskim, aby komisiju pro-syty žeby toj rozsmotryła i na najblyższym zasedaniu

predložyla projekt, kotryj uznaje za dobryj do predloženia.

Posel Zahorojko: Ja także do toho samo ho prystupaju, aby toju sprawu widdaty do komisiji: ale tu zachodyt meży narodom o prawa Jozefiński z roku 1786: otże aby na tym roci zatrymaty i na toj zasadi sia zastanowyty, bo bohaćko nesprawedlywosty szczo do podatkiw. Bo spysowały tohdy koły ludy były temniji neumijuczyi pysaty ni czytaty; ot tak sędzia zakłykał czteroch hospodaryw, zapysały jak rozumily i pidpysały, ale ne znały szczo pidpysały, dlatoho hromady tylko wynny były i dosy wynny sut. Otże naszyi hromady, szczo nas tu wysłały choczut, aby wedla praw Jozefińskich sudyty i panom wedla nych widdaty szczo jest panskie, a nam selanam szczo nasze, a supereczki ne bude.

Posel Ziemiałkowski: Skreślono tu bardzo wymownemi usty nędzę ludu wiejskiego, i nędzę tę przypisują jedni krzywdom przez większych właścicieli mniejszym wyrządzonym. Inni mowcy przypisują ją dotychczasowym ustawom, utrzymując że takowe za nadto sprzyjały większym właścicielom. My jesteśmy wszyscy ludźmi, my nie jesteśmy święci, ja nie należę ani do większych ani do mniejszych posiadaczy dóbr ziemskich. Panowie! jeżeli się działy nieprawości, jeżeli panowie robili krzywdę chłopom, to niech każdy z drugiej strony położy rękę na swem

sercu i powie, czy chłopci panom swoim nigdy krzywdy nie wyrządzili?

A co do ustaw, to te przeznaczyły cyrkuł i gubernium za opiekuna poddanych — więksi właściciele nie mieli opiekuna, więc rząd był za ludem.

Mnie się zdaje, że aby dojść, dlaczego te niezgody między ludem a większymi posiadaczami się wkorzeniły, trzeba się głębiej zastanowić.

Patent tak zwany poddańczy zaprowadził tak potworny stosunek między panem a poddanymi, iż gdybyśmy się sami własnymi oczyma na to nie patrzali, wiarybyśmy temu nie dali; — i gdyby jakim cudem patenta te nie zaginęły, potomkowie nasi śmiaćby się musieli, gdyby im kto o takim potworze opowiadał. Podług tych ustaw dziedzic sędził sprawę między poddanymi a sobą samym, a sędzić musiał, gdyż inaczej był do tego exekucją zmuszony. Cyrkuł znowu opiekował się poddanym, a zatem jako jedna i ta sama osoba sędziła sprawę poruczonych jego opiece.

Prawa nie piszą się dla świętych lecz dla ludzi, ludzie się modlą dziennie: „i nie wódź nas na pokuszenie.“ Patent poddańczy był wieczną pokusą dla ludu wiejskiego.

Podług tego poddany, widząc że ma opiekuna w cyrkule, myślał że zawsze znajdzie prawo chociażby go i nie miał.

A że dziedzic sądził o sprawie własnej, więc podejrzewanym był, że źle sądzi; ba nawet w czasach pogańskich nie wolno było sądzić o sprawach własnych.

Tak znów z drugiej strony uchwała cyrkułu była podejrzewaną przez dziedzica, bo i tu strona i sędzia był w jednej osobie. Ztąd tedy nieufność, ztąd poniewieranie tych uchwał, tak iż nie miały one żadnego znaczenia. Jeszcze gdyby takie spory kończono prędko, gdyby to co już uchwalonem było, było i zostało: byłaby się może ta nieufność usunęła. Ale tak się nie działo: wiemy dobrze, że spory się 40 i 50 lat toczyły, zanim do pierwszej decyzji cyrkułu przyszło. Urzędnik cyrkularny wyjeżdżał na komisję, by sprawdzić istotę sporu. Brał swoją pensję, zajeżdżał do dworu, jadł i pił, wziął dyety i koszta podrózne oprócz tego — pytam się: dlaczego miał komisję kończyć? (ogólna wesołość i śmiech.) Wróciwszy z komisji zdał sprawę i nic nie robił. Aż kiedyś, gdy po dwóch latach może upomniano się o sprawę, wten czas tego urzędnika już nie było — przyjechał drugi, znowu siedział dwa lub trzy tygodnie, jadł i pił, wziął dyety i pojechał do domu.

Taż sprawa toczyła się z ojca na syna ba i na wnuka, a ciężaru jej wciąż przybywało.

Miałem sam akta o pobicie wieśniaka przez leśniczego z powodu że go z siekierą w lesie przy-

trzymano. Za dwa lata powiedział że należy mu się prawo do zbioru w lesie.... za 4 lata żądał już i budulec; a syn jego utrzymywał, że to jego las. I słusznie — bo ta sprawa kosztowała poddanego. On stawiał się przy komisjach, marnował chudobę i czas — więc jak gracz, który przegrywa, podwaja swoją stawkę by odbić przegraną: tak i poddany, straciwszy 2 lub 3 lata na procesie, podwajał swoje pretensye, aby w razie gdy wygra, mógł koszta procesu zastąpić (oklaski). Co się zaś tyczy wyroków, jest ustawa taka, że wyrok jeśli zapadnie jest prawomocnym, i że się nie można dalej procesować: podług patentu zaś poddańczego wolno się było procesować. A procesa takie nie kosztowały, nie potrzebowały one płatnego adwokata, bo fiskus był adwokatem bezpłatnym. Przegrał wieśniak sprawę, to syn zaczął na nowo proces, i znowu zjeżdżała komisya, a po kilku lub kilkunastu latach wypadł wyrok, może być że wcale przeciwny pierwszemu. Kto zna rozporządzenia polityczne, ten wie, że człowiek przez 50 lat nie może się wyuczyć tych różnych dekretów, cóż dopiero urzędnik, który niedawno może szkoły ukończył; działo się więc, że jeden komisarz wydał wyrok taki, drugi znów inny w tej samej sprawie. Niekoniec na tem, bo dziedziec po takich sprzecznych wyrokach podaje oczywiście rekurs do gubernium, zjeżdża znowu komisya, jé i pije i wydaje znowu inny dekret, i tak bez końca;

a cóż ztąd wynikło? oto że już nikt nie wiedział co jest jego własnością; pomieszały się zupełnie pojęcia o własności: ta rzecz która była wczoraj moją, stała się dzisiaj twoją, a pojutrze mogła być znowu moją. Więc nie to jest główną przyczyną, że niesłusznie działano i krzywdzono, ale to, że lekkomyślnie oddawano innym na własność to, co im się nie należało, i tak samo lekkomyślnie znów im odbierano własności. Wniósł tu jakiś mowca, że powinniśmy wrócić aż do Józefińskiego prawa. A gdybym ja powiedział: o 200 lat wstecz? co zapadło i raz uchwalono—jest święte, inaczej gdyby wolno jedną zwalić, moglibyśmy tak samo i drugą i trzecią uchwałę obalić, a tak doszlibyśmy aż do Adama i Ewy, i zapytalibyśmy ich, jakim prawem posiadają tę ziemię? — a oni nie mieliby dokumentów (śmiech).

Serwituty z kwestyą poddańczą ściśle są połączone, dziedzic mając prawo żądania od poddanego pańszczyzny, dbać musiał o to, aby jego poddany miał dobre bydło i budynek. Służebnictwa w ścisłym są związku z poddaństwem. Dziedzic chcąc zapewnić dobry byt poddanego dawał mu pastwiska, dawał opał i budulec; ale pamiętajcie panowie! że jeśli przed laty 100 — wieś liczyła 30 albo 50 osad, dziś ta sama wieś ma 100 albo 150 osad. Nasi wieśniacy nie umieją pojąć różnicy, jaka jest między własnością a służebnictwem. Włóścianin jeżeli może paść bydło na pastwisku, jeżeli może pobierać drzewo z lasu, jako człowiek prosty

nie może rozróżnić, że to pastwisko, na którym mu wolno paść, że ten las, z którego mu wolno pobierać opał i budulec, nie jest koniecznie jego własnością: z tego to braku należytego rozróżnienia, co jest własnością a co służebnictwem, wyrodziły się także długie i uciążliwe spory; z tych wszystkich sporów musiała powstać obustronna niechęć, a ze strony włościan prócz tego niezmiernie szkodliwa chęć procesowania się, i skłonność do pieniactwa. — Włościanin gotów jest strwonić konie, zaprzedać woły, byle tylko miał o czem prowadzić nieskończone procesa. Aby tej chorobie wreszcie koniec położyć, proponowano tu rozmaite lekarstwa; jedni zalecali sądy polubowne, drudzy sądy przysięgłych, znowu inni, aby zażądać przyspieszenia rozpraw serwitutowych ze strony komisji rządowych.

Zgadza się wszyscy, że choroba jest, że choroba jest ciężka, uporna i zastarzała. Zgadza się wszyscy, że należy ją leczyć, ale nie możemy się zgodzić, co do lekarstw; w chorobach pojedynczych indywidualów, lekarz zadaje nie tylko sam, wedle własnego uznania lekarstwa, ale widząc niebezpieczeństwo choroby, zwołuje konsylium, zwołuje radę lekarską.

Moi panowie! My tu mamy chorobę społeczną, my tu mamy całe społeczeństwo do leczenia; a ten rak co toczy to ciało społeczne, nie rozpościera się po wierzchu tegoż, ale toczy jego wnętrzości. Moi pa-

nowie! my tu potrzebujem lekarstw, ale lekarstw zasadniczych; a gdybyśmy w wyszukaniu tych leków postąpili sobie lekkomyślnie, i zbyt skwapliwie: popełnilibyśmy może zbrodnię przeciw społeczeństwu, stalibyśmy się może zabójcami kraju naszego. Jestem przeto zatem, aby wniosek komisji, jakoteż inne wnioski, dotyczące tej kwestji, oddać Wydziałowi Sejmowemu, którego zadaniem będzie, po głębokiem przejrzeniu takowych, przedłożyć Sejmowi zasadniczo wypracowany projekt ustawy, wedle której najlepiejby się dała załatwić ta, tak ważna dla nas sprawa (huczne oklaski i brawa.)

Posel Staruch: Ja jestem wysłanyj wid hromad, pro toje proszu p. Marszałka i W. sobranie wysłuchaty, jaka nam sia krywda dije dla tych przyczyn, jakii wże moji poperednyki powidały. Bo to podberały nykotoryi pasowyska a lisy, szczo to od dawna wże selane używały z panamy, i nemajemo derewa do materyału, do opału i do budiwli jak to było pered zneseniem pańszczyzny, a potomu zapereczyły nam tyi wsi riczy i ne majem tepereczka any do naczynia derewa, ni materyału do budowy, jak to wsi powidat, ot toho czasu ustało. Teper szcze muszu skazaty, szczo do roboty hromadzkoj, jak ony praciujut, aby sobi kupyty materyał do budowy, a jeslyby sia kotryj gospodar spałył, to tak mu wsioho ne staje, że mu prychodyt do żebrania.

Szezoś mu tam hde kotryj szczo daśt', ałe taki lisa nikt ne daśt'. I panowe przyznajut szczo je dla nych ne mała krywda: chce oraty, a ne mają czym; klyczut do roboty, a win sam sobi ne mają czym zrobyty, bo ne mają any pluha, any borony, any woza; a jak ne pida, to każut panowe: oni zuchwalcy, nieposłuszni. A jakże koły mu wsioho zaperły? Ne ostały sia nawit, jak to powidat, bez zminy naszymi gruntami. Moi panowe, jak prijszo do pomirowania rawnego, jak to ony krasno zrobyły, — tak pomirły, szczo ne znaty, szczo własnywo należy do hromadzkich gruntów; w horach, de blyzko wid chaty była nasza zemla, perenesły naszymi gruntami daleko wid chaty, i pozapysywały na panów, i de kuda, jak to powidat, ne ostało sia i 10 łokti kolo chaty. A chce kotryj pojty w lis, to mu i sikirezynu zaberut, taj każut: twoja hołowa a mij lis. Tepereczka woźme sobi kto trochu derewa, berut zaraz hrabiżu, taj skarżut do becyrku, a posydyt 8 albo 10 dnej, taj zapłatyty musyt 2, 3 albo i 5 rynskich. Powidat, ne ma twojej riczy, bo pustki hromadzki do nych ne należat. Ałe u nas na najlipszych gruntach, ne rodyt sia pszenicy ani owes; a jak de kuda pokaże sia owes, to ho ne można kosyty, ino treba rukamy jeho skubaty. Ja klyczu na Boha i Najjaśnijszoho Pana, że tak ne może buty dolszyj czas. Widklyczte toje panowe, aby taja łaska Najjaśnijszoho Pana zdilała sprawedlywo,

bo onaksze, jak to powidat, wsi sia porozehodiat i porozłaziat.

Marszałek: Poseł Drohojewski.

Poseł Drohojewski: Ja odstępuję od głosu.

Poseł Drozdowski: Ja proszę o głos.

Marszałek: Trzeba się trzymać porządku, teraz poseł Sapięha ma głos.

Poseł Adam Sapięha: Będę panów może nudził, bo muszę się wrócić do mów poprzednio powiedzianych. Na stronie tej, na której ja siedzę, odzywali się posłowie: x. Mogilnicki i x. Pawlikow, obydwaj w ogólności różnili się w mowach swoich, w jednym się jednak spotkali, to jest: wystawiając nędzę ludu. Zapewne, jest bieda i nędza pomiędzy ludem, wiemy wszyscy o tem; jednak naszym obowiązkiem jest widzieć wszystko jasno i prawdę; a skoro bez okularów rozpatrywać się będziemy, widzimy, że i między tymi, których panami nazywacie, jest także nędza! i że blisko już 100 lat cierpią.... cierpiemy nie tylko materialnie ale cierpiemy moralnie (oklaski); spadają na nas ciosy, ciosy boleśniejsze, bo nie trafiają do kieszeni, ale trafiają do serca; nie potrzeba daleko ich szukać, dość wspomnąć o ostatnich najboleśniej nas dotykających: mówię o wypadkach w Warszawie.... ale gdybyście chciały wszystkie przytoczyć, które w nas uderzały, wszystkie zważyć, ktoby je słyszał: zdziwiłby się, że są ludzie, którzy tyle nie-

szczęść, tyle klęsk znieść potrafili. Co do materyalnej biedy muszę posłom gminnym powiedzieć, że i my cierpiemy i my biedni. Spytajcie się obecnych tu posiadaczy dóbr, kamienie i posiadaczy papierów i mieszczan tutaj obecnych; spytajcie się ich, co mieli lat temu 13 a co dziś mają: a przekonacie się, iż najmniej połowę stracili. Bieda jest ogólna!

Co do zgody.... Niektórzy mówią o nienawiści w naszym kraju — ja o tem nic nie wiem. Są spory i procesa, ale takiej niezgody, żeby powiedzieć można, iż nienawiść jest między nami,—takiej niezgody nie widzę. Ja na wsi mieszkam między wami, a przecież o nienawiści nic nie wiem. To są proste kłótnie, a przecież i brat z bratem i mąż z żoną się kłóca; to są spory, a staropolskie przysłowie mówi: kto kogo kocha, ten tego bije; my się kochamy—dla tego się kłócimy! Mówią, że jak przyjdzie do nas obcy kolonista, Niemiec, my się z nim nie kłócimy. — Czy może dla tego, że go więcej kochamy? — Nie — ale raczej, że go nie kochamy.

Jeden z mowców poprzednich powiedział, że komisya terażniejsza jest nie zła i wezwał nas, aby przy niej pozostać. Ja z tem zgodzić się nie mogę. Prawo istniejące co do oswobodzenia gruntów od serwitutów ma bardzo wiele komentarzy; a że jest złe, to dowodzi najlepiej, że nie mamy dotąd skutku pożądanego. A może i dobre to prawo — ale nie są dobrimi ci, co go zastoso-

wują do nas. Nie mówię, że są źli, ale są to ludzie obcy — przybyli z zagranicy, którzy nie znając naszych potrzeb, nie znając stosunków kraju, są obojętni na wszystko, co się w nim dzieje — a nawet nie tylko prawa ale i język nasz kaleczą. Ci ludzie z nami się nie cieszyli, z nami się nie smucili, nie cierpieli jak my cierpieli — i dla tego prawo tak terażniejsze jak i przyszłe w ręku obcym dobrych owoców przynieść nie może.

Zgadzam się z posłem Ziemiałkowskim, abyśmy nic nie stanowili dziś, a wnioski tym pozostawili, którym się zaufanie oddało; a nie wątpię, że odpowiedzą temu zaufaniu. Oddajmyż im te wszystkie wnioski — niech wszystko zbiorą, co dziś tu słyszeli i niech wyrobią projekt do prawa, aby zgodę zaprowadzić między nami. Ażeby zaś to prawo weszło w życie, trzeba prosić Najjaśniejszego Pana, by się nam znowu zejść pozwolił, bo cóż po projekcie do prawa, jeżeliby Najwyższej sankcyi prawo nie otrzymało.

Powtarzam, iż jestem przeciwny wnioskowi, aby prosić Rządu, by władze wykonawcze załatwienie tych sporów przyspieszyły, bo jestem przekonany, że do tego trzeba nam prawa nowego, którebyśmy sobie sami dali, a któreby wydział wypracował; potrzeba abyśmy się zjechali jak najprędzej w tym celu, prawo cesarzowi do sankcyonowania przedłożyli.

Xiądz Pawlików: Ja chcę korotko....

Marszałek: Xiądz Ustyanowicz ma głos, trzeba się zapisać wprzód.

Ustyanowicz: Wo istynno dołho, i za nadto trwajut tyi spory w naszym kraju. Jest se dawnyj rak, szczo ne mało ryje w utrobi naszoho społecznoho żytia. Ja prystupaju do wnesenyja kniazia Adama Sapiehy. Riecz taja ne dast' tak łehko riszytysia, szczo by ani odna ani druha storona ne buła oskorbłena. Odnakoż treba i dokoneczno treba, szczo by tyi żywotny i dla naszych selan woprosy jak najskorsze i w najkorotszyj riszytysia mohły doroziti, bo czim dołsze spory, tym bolszost' nedowiryja w kraju. A szczo szczo narodu było i jest zawsze w zahalnom upowaniu wsich werstw naroda k' sobi, w wzairanoj lubwi. No mnoho uže ot tych samych storon czynylosia, szczo by ukończył toje nedowiryje. Jesły majut ony obywatelskuj czestnost' i bratnuju myłost', mohut ony same z soboju sudyty sprawy swoi, — i pohodytyś. Do toho diła, znaju, ne odyn z obywatelaj wyższych i ne odna hromada podałaby z ochotoju ruku, jesły tylko byłoby jakoje wlijanie z wyższe. Panowe! obywatelskii czestnosty polskoj szlachty sut znanyi ciłomu świtu. Szczo szczo naszym jest, że naszymi selane neznajut jeszcze za nauku Prudhona. Panowe! nasz naród ruskij jest dobryj zariwno jak i mazurskij krajnyj. Narod ruskij maje wiru, maje bojaźń Boha, maje myłost' blyźnioho w swoim serdciu. Z takimy

lud'my ľehko porozumity sia w tim szczo jest dobrym. Otoż moi panowe, ja wnoszu zawozwaty obywateliw zemskich, szczo by, nim jaka ustawa bude, o kolko wozmożno w dobrom sposobi pohodytyś so swoimi dawnymy piddanymy : jesły tilko jedna storona i druha ustupyty schocze, tam ľehkaja zhoda. A naszymi selane bo, i my wsi znajem, szczo ľuczszia solomianna zhoda, jak zołotyj proces. Tyi spory naszkuczylły wsim; selane naszymi żelajut zaľahody, i hotowiy samy podaty ruki do zhody na pidstawy sprawedywosty i prawdy.

To jest słowo, szczo ja maw skazaty.

Marszałek: X. Olcyngier ma głos.

Posel x. Olcyngier: Jako posel od gmin wiejskich mam obowiazek powiedziec: Potrzeba jest ogólna, ażeby raz już te nieporozumienia usunięte być mogły, ażeby te niezgody, które tak długie lata trwają, przecież zostały raz już usunięte. Projekt ten, ażeby interesa sporne na drodze polubownej załatwione być mogły, jest wprawdzie piękny; uważam jednak, że nie tak łatwo da się to zrobić. Człowiek, który poczuwa w sobie ambycję, miłość bliźniego, powołanie do wznioślejszych rzeczy — chętnie na to zezwoli: ale tutaj trudniejsza sprawa będzie z gminami. Gdyby one zaapelowały do serc waszych, przekonany jestem, że lepiejby wyszli, niż w drodze sporu.

Ale wyrozumiawszy ich życzenia, robię projekt ażeby Jaśnie Oświecony książę Marszałek podał ich zaskarżenia do Najjaśniejszego Pana — nie wiem, może to dla nich z niekorzyścią wypadnie, ale sobie tego życzą! — żeby od tej pierwszej komisji nie było rekursu, żeby jedna i druga strona miała swych prawników. Jestem tłumaczem moich braci, a jeśli mię pamięć nie myli, zdaje mi się, że wszystko powiedział — jeśli moi bracia macie jeszcze co do powiedzenia to powstańcie.

Posel Hebda (powstaje).

Marszałek: Posel z Grzymałowa Hebda ma głos.

Posel Hebda: Panowie i państwo! Wysłuchajcie smutnych głosów tego biednego narodu — boć ja wiem, że panowie posiadają to, co się ich nie tyczy — a precesa są prowadzone przez kilkanaście lat, a zawse z przyrzeczeniem, że to będzie uznane. Zabroniono tego kawałeczka ziemi, bo się zdaje dziedzicowi, że to kmieć nie słusnie posiada. Przychodzi czas zasiewu, kiedy się zdaje, że się należy — to się precesują; dło tego lomenty po gminie. — Straciwszy — tak jak mój poprzednik powiedział, z komory co miał straciwszy, krowy i konie na precesa — nic potem taki począć nie może, i to wszyscy proszą, aby temu był raz koniec; i to jest mówię państwu takie zdarzenie, że dziedzic w mojej

okolicy nie słusznie posiada, i że nie tylko wziął zagrodę i 30 morgów pola, ale i budynki zabrano. I takie państwo! — są zażalenia, które nie ubliżają panom, ale bo nie wszyscy tacy, ale są tacy, którzy chcą wszystko powstrzymać w swoich rękach.

Posel Szpunar: Ja się nie zgadzam, bo tu mówią o dokumentach, a my nie wiemy, kto te dokumenta wyda; to wiedzą najlepiej panowie adwokaci. Przyjdiesz do adwokata i pokażesz mu dokument, to ci adwokat powie: jeżeli możesz dowieść posiadanie, toś wygrał proces; — a tu posiadanie przecie pewne, bo kiedy tu ojciec twój orał, siał, to i ty masz do tego prawo. Myby myśleli, jeżeli to będzie jakie potwierdzenie, żeby to lepiej było, gdyby to od Rządu było potwierdzone. To w ten czas będę ja za tem.

To samo ja sobie myślę z czystem sumieniem i o innych prawach, na przykład co do lasu; my las rachujem za największe dobro, bo jak nie będzie lasu, to czemże będziemy palić, lub czem budować, a przecież panowie las jest publicznym dobrem! (śmiech.) Prawda że są panowie, którzy poustępowali gromadom wręby jeszcze za polskich królów, ale są także i drudzy panowie, co się wodzą po sądach z człkiem za lada płatew lub krokiew (mowcę dalej słyszeć nie można, wielki szmer w Izbie). Podobnie dzieje się także z pastwiskami i gruntami, któ-

re gromady posiadały za czasów pańszczyźnianych, ale to tam o tem wszyscy wiedzą. Albo z pustkami co się dzieje? To o tem już i nie gadać... (mowca znowu zupełnie niezrozumiały i niedosłyszalny.) Proszę panów nieśmiać się ze mnie, bo ja mam 70000 dusz pod sobą i jestem tu na tem miejscu jako poseł, który się ma upomnieć o prawa gromadzkie i dowiedzieć, co też ta się z niemi stanie. Moja gmina nie ma żadnego majątku, bo jej zaprzeczono i las i grunta i pastwiska, i żyjże tu teraz! Albo naprzykład jeżeliś co dawniej podarował komu, ot tak czy gruntu kawałek, czy łąki, to powiedzieli że to nie twoje, i że ty nie możesz darowywać i nie potrzebuję się daleko trudzić: w naszej gromadzie tak się działo. Upraszam panów, aby się chcieli zastanowić nad temi krzywdami, ale na co nam się daleko trudzić od komisji do komisji, czego oczywista potrzeba, a ma się zrobić: niech każdy wejdzie w swoje sumienie. Nam nie trza komornika ani adwokatów, podajmy sobie tylko ręce, abyśmy byli w jedności i żyli na wieki.

Marszałek: Poseł Kobylarz ma głos.

Poseł Kobylarz: Te wnioski co do pastwisk i lasów ja tu chcę powtórzyć. Chłopskie pastwiska, które są w używaniu naszego pana, mają podpaść do podziału serwitutów. Ale gromada tego nie chce, bo te przeciwnie w niektórych częściach zamiast

co dobrego przynieść, nic innego nie zrobiły, jak że nastąpiła komisya, która oddzieliła niektóre części, gdzie dawniej nasz pan nie użytkował. Przy spływie wody jest las zniszczony, a gromada się na to patrzy, chociaż ani za 100 lat nie będzie lepiej, bo i nasz pan w długach strapiony i kiedy służebnictwo skasowali, i nasze części przepadły. Tak tedy my wszyscy oświeceni i cała zgromadzona wysoka Izba niechże jako do tego doprowadzi, aby tak było, jak wszystkim najlepiej.

Marszałek: Teraz ma głos poseł Andrejczuk.

Poseł Andrejczuk: Ja proszu Najjaśniejszohu Pana i kniazia Marszałka wysłuchaty mene jako ciłu hromadu. Mynuła pańszczyzna, a naszymi hromadzkii pasowyska i lisy pozaberały. Na naszych gruntach postawiły po dwi chaty i każut z tych chat sobi robyty, jak sia im własno na dobro wydaje. Nałożyły propinacyu, a my sia ne mohły upomnuty o swoje, ale my takoho patentu ne słuchajem, bo za robotu dajut nam taki hroszy, jaki sami choczut. Postawiły sobi na naszych gruntach młyny, taj bere koždyj za pytel, jak schocze; a dwir dla hromady nie ne robyt. Toje majem skazaty.

Marszałek: Poseł Łapiczak ma głos.

Poseł Łapiczak: Proszu wysokoje Sobranyje, aby i za naszymi hromadoju pomowily. Każut nam na wesnu jak im potribno, a czasom i bez hro-

szuj, robyty. Ałe nasze zażalinie takōż za tym ide szczo nam lisy i grunta hromadzkii zaperły, wże raz pered skasowaniom pańszczyzny, a druhyj raz teper wże cilkom zahrabyły; a nawet białogłowy kotryi na hryby idut, hrabiat i musiat strof płatyty; nawet lystia bukowocho newolno zberaty, a derewo suche ne można sobi dostaty,—a to nasze, my to znajemo dobre, bo to naszymi grunta!

Marszałek: Kto zabiera jeszcze głos?

Posel Koroluk: I mene prosyły tyi szczo mene wysłały, aby skazaty panu Marszałkowi i tu wam pany wsim, że u nas takoj tak sia dije; ne dajut cilkom tołoki, ne dajut chudobi na własnym sia pasty, derewo kupujuszczym wynajmujut; pryjde komisyja i rozprawyt szczo to należyt w posidanyje pańskie, nakładaje strof na pojedynczocho, albo szczo baj dalij to, toto rozdilaje, żeby hromady spłatyły; hde my persze kosyły, to teper pańskie uże i że pan ore szczo nedawno my mały, tak że my z toho nemajemo żadnoho pożytku. Widdajte panowe hromadi, szczo hromadi należyt, a my widdamo panam szczo panam należyt, bo nam uże ne wilno na własnyj horod wyjty; szcze wam raz skažu, szczo mene moi wysłannyki prosyły, aby ja prosyw Najj. Pana i pana Marszałka szczyby tyi krywdy były znesenyi.

(Kilka posłów włościan powstaje.)

Marszałek: Trzeba wysłuchać posłów, żeby temu złemu zaradzić.

Głosy: Prosimy! prosimy!

Posel Krawców! Ja tu słuchaw, jak wy howały za opiku jakeśmo do toi opiki przyjszy, poradyty sia, a jak od was odejszłyśmo, to z nas śmiałyście sia. Potemu znów, aby sia ohladyty i upomy-naty o swoje. Kto posiadaw grunt, to dominia robyła jak chła i tak kiepskie pole kazała po trzy razy oraty. A i prawa takii były, że ani panu roboty, ani dla nas sprawy nebyło. A czasem i tak sia meży namy dijalo. Dwa bratia speraly sia o grunt, starszy zwyczajno chotiw dla sebe grunt zatrymaty, a molo-dszy dla sebe. No molo-dszy pizow do hołowy po rozum, wziaw piwsotok polotna i pizow do sędzio-ho, a sędzia kazaw: „wže majesz grunt.“ Przyjszlo sia teper do becyrku, a tam stoit i toj i toj na grunti, a toje aby teper wyrobyty trebuje dowho-ho czasu, w innych krajach toho ne ma, tam pilnu-jut lipszy poriadok. Jak otec maje syna, a umre, to pozostawlaje naistarszoho na grunti. Z toho nepo-riadku ne ma dobra u nas.

Głos z prawej: Proszę o głos.

Marszałek: Posel Drozd ma głos.

Posel Drozd (mazur): Słysałem panów mó-wiących o lasy i pastwiska, i mówiono było tak, ze niesłusnie dopominają się gromady od panów palo-winy i pastwiska. Przed rokiem 1848 pobierali gro-mady z lasów palowiny, potem to ustało. Była na

to u nas komisya i przysądzili za to 2000 złr. Gromada musiała przystać na to. Tymczasem byłem we Wiedniu, a tam powiedzieli, że pieniądze złożone będą w cyrkule. Potem była znowu komisya i tak końca i dotąd nie ma. Tak też i o lasy, choć my za kamery pobierali, to teraz powiadają, że nie mogą dojść tego prawa, i dwadzieścia lat już nie mamy. Nie dużo miałem powiedzieć i tom powiedział.

Marszałek: Procak Hryć ma głos.

Posel Procak: Do Najjaśniejszego Pana Marszałka pisała мене hromada. U nas zachodyt turbacya i ja dobre znaju szczo to prawda jest, że chotij chłop maje arkus, to ne wilno mu derewo rabaty — inaczy ludy znowu ekskuzujut — jenszyje prawa sut szczo nam zaboroniajut — i ne wilno..... (Dalej nie słyhać.)

Marszałek: Bielewicz ma głos.

Posel Bielewicz: Jest tu wszystko zawiakłane, jak naprzykład, nastąpiła komisya serwitutowa w roku 1857. Przy tej komisyi naprzykład była moja osoba i był wielki spór. Powiedzieli że wszystko musi być splecone, chociaż niektórzy może nie mieli własności, ale siedzieli na gruncie. Były ogólne grunta gromadzkie, ale teraz wzięto zostały do komisyi serwitutowej. Więc wszyscy prosili i mają nad ięję, ażeby ta komisya mogła być wstrzymana. aby można dowody powynachodzić. My spo-

dziewamy się, że tu na Sejmie wszystko najmniejsze do reguły będzie przyprowadzone, a wtenczas będzie zgoda w kraju naszym. Bo to jedna wieś spokojna, inna ma proces o las, inna o łąki, inna o to, ażeby gmina służebnictwa spłacała.... (Słaby głos mowcy i szmer w Izbie nie dozwoliły więcej dosłyszeć.)

Posel xiadz Pawlikow: Ja zwertaju sia do kniazia Adama Sapiehy. Jesly slowa moi maly z poczatku twerdyj wyraz, to kniaz Adam Sapieha zle tolkowal sobi moju mysl, bo ja ku koncy promawlal za zhodoju.

Posel Stefan Woliński: Ja bym zelal, poneze hromada Mazurów ne w porozuminiu, aby toju sprawu poruczty Wydilowy, aby zrobyl projekt sejmowyj i Jeho Welyczestwu dal do zatwerdzenija. Zelaju dalij aby wnesenije Wydilu tut peredlozyty i pid dyskusyju wziaty, i zwertaju uwahu, aby tymczasom wnesenie zawiszeno buło.

Marszałek: Czy dyskusyę zamknąć?

Kilka głosów: Zamknąć.

Głos z prawej: Proszę o głos.

Marszałek: Z kolei ma głos Czechura.

Posel Czechura: Serwituta pańszczyźniane zaginęły od roku 1848 i pytam panów dlaczegoż my nie mamy jeszcze propinacyi.... (śmiech)

Marszałek: To inna kwestya.

Posel Czechura: Dobrze — śmieście się pa-

nowie albo nie, to mi zajędo, ale mi nie przeszkadzajcie, bo ja już tu trzynaście dni siedzę a jeszcze nie przyszedł do słowa. Mnie o to nie chodzi, czy mój głos przyniesie owoce czy nie, ale o to, żebym mógł powiedzieć, żem mówił. Ja uważałem na to, co p. Adam Sapięha gadał, co my się ze swojakami nie kochamy ino z Niemcem jak ze sobą trzymamy.

Marszałek: Owszem przeciwnie.

Posel Czechura: Gdyby panowie uznali co nasze i oddali nam grunta, które nam zaprzeczają, to wtenczas byłaby między nami miłość braterska, a tak to nigdy do zgody nie przyjdzie. I slyszalem ja pana Ziemiałkowskiego, żeby zaprowadzić sądy polubowne, bo te byłyby lepsze może niż te dawne, kiedy to trzeba było dwadzieścia lat się procesować; może być, że się tym sposobem nasze sprawy prędzej ukończą, a zawsze by to lepiej było iść zgodą, bo to my jednakowoż z jednego ciała i z jednej kości (oklaski). A drugie, miałbym się też zapytać pana Ziemiałkowskiego, na jakiej też zasadzie myśli on załatwić nasze sprawy, ażeby to raz na zawsze stanęło dobrze na świecie?

Posel Ziemiałkowski: Czy mogę odpowiedzieć?

Marszałek: I owszem proszę.

Posel Ziemiałkowski (obrócony do właścian:) Wasze skargi i żaloby, któreście podali do

Sejmu, oddał Sejm osobnej komisji, która je przeglądnęła i dziś właśnie robi relację z tego przed Izba, aby te dla was i dla nas bardzo ważne sprawy załatwić jak najlepiej. Byłem tego zdania, abyśmy nie postępowali tu lekkomyślnie i skwapliwie, ale zaproponowałem, aby sprawę co do lasów, gruntów, pastwisk i łąk oddać Wydziałowi sejmowemu, którego członków wczorajśmy wybierali, a ten Wydział sejmowy ma wypracować jak najprędzej projekt i przedłożyć go Sejmowi do uchwały, a tym sposobem w zgodzie i po dobremu zakończą się spory między gromadą a dziedzicem.

Posel Czechura: I mojem życzeniem byłoby to moi panowie, żeby to tak po dobremu można się ułożyć, oddać co nie twoje, a wziąć co swoje. Bo jak człek dostanie się do procesu, to jak to mówią proces utraci gęsiora, zanim dostanie kaczoza.

Głos z prawej: Proszę pana Marszałka, że ja także to będę mówić, co inni o lasach i pastwiskach, ale to w ogólności my włościanie chcemy referować, i dlatego tu przyszedł, abym się dopraszał: że jak każą naprawiać drogi, aby nas nie zmuszali robić na pańskim, jak na swoim, bo to nie do nas należy.

Drugi głos z prawej: Mnie jak gromada wybrała, a jak się zeszli, co wybierali w trzech powiatach na Sejm, mówili mi, abym się dopraszał

xięcia Marszałka i wysokiej Izby: pierwsze o zawieszenie i zelzenie tych ciężarów, które już wiadome: drugie, żebym prosił, aby panowie byli łaskawi zanieść do Rządu od wszystkiego ludu prośby, powrócić nam pokrzywdzenia, lasy, pastwiska, grunta i pustki, które już dawniej za wojen francuzkich i późniejszych uciążliwych czasów obrócili na pańskie. A teraz się człek procesuje, że buty poździera i krowy posprzedaje, a nic nie wskóra. Także co się tyczy paliwa, to go nie mieli i płoty powypalali i mostki. Więc jest nędza wszędzie, a my nie możemy być bez lasów i ogrodów. Więc prosimy Najj. Pana o wejrzenie i xięcia Marszałka, aby to jak najspieszniej rozstrzygnąć i pogodzić.

Marszałek: Poseł Błaz ma głos.

Poseł Błaz: Słyszemy zewsząd, że my się niesłusznie wkradamy do lasów, ale te prawa jeszcze nie zniesione, bo po prawdzie my już od roku 1789 to postradali. Po zabranii tak to jakoś uregulowali, że nam ani jednej części na tem nie zostało. Państwo z tego pobierają, a nam niewolno jechać do lasu i nic z niego nie używamy, i dają nam przytem jeszcze zaliczki, abyśmy już nigdy tego nieotrzymali.

Głosy: Zamknąć dyskusyę!

Marszałek: Jeszcze pięć posłów zapisanych, a potem zamkniemy dyskusyę.

Poseł włościanin: Poneże pany pomała

nasze pasowyska i grunta widberajut, otże prosyły mene, szczoby ja Najjaśnieszoho Pana i Marszałka prosyły, żeby. były łaskawi ażeby pany szczo nasze widdały; szczo nasze hromadzkie naj nam widdadut a my budemo z panamy dobryi, aby komisya to uznala a my budem panam robyty ochoczno.

Posel wlošcianin: Proszu Najjaśnieszoho Pana i pana Marszałka kniazia i was obywateli kraju! — mene takoz 80.000 pryslaly aby ja takoz krywdy pered Sojm zložyw; chodyt tutka takoz o lisy, kotoryi wsim sut' zawsze pożytecznyi i gospodarowy i panowy i cisarowy. Mały my swoji pasowyska, sinożati, hory, a z jakoi racyi ony nam wziały i posiadajut? — widdajte nam grunta, bo kara Boża na was spade pody; szcze sia serce moje ne otworyło, grunta naszymy; widdajte, my prosymo naszoho Cisara, win nasz tato, win nam dašt' pomoc aby mu Boh dał zdorowla, my Jemu budem wirno służyty i pid orla Jeho łetyty Rusyny. Daj mu Boże zdorowle i mnohaja lita.

Posel Włodzimierz Cielecki: Chciałbym wniesć poprawkę, i gdy każdy pojedynczy wniosek pana Ziemiałkowskiego będzie głosowany, zastrzegam sobie głos.

Marszałek: Xiążę Sanguszko ma głos.

Posel xiążę Sanguszko: Chciałem to panowie powiedzieć, że siyszałem tu wiele głosów o

biedzie i nędzy. Bieda być musi, jestto kara od Boga na ludzi rzucona; lecz jest sposób uniknąć biedzie, a to jest praca. Kto chce pracować, będzie żyć bez biedy, a kto posiadając mało, koło tego starannie chodzi, będzie miał więcej, i lepiej na małym gruncie wyjdzie, aniżeli ów, który posiada wiele a z tem niedbale sobie postępuje.

Jeszcze jedno, — nikt nie jest więcej jak ja za samorządem. Jestem silnie przekonany, że ludzie nie są małoletnimi, i mogą swoje interesa własne ułatwić, jednakże gdy przychodzi jaki spór czy to w rodzinie czy we włości, potrzeba jakiej trzeciej nieinteresowanej osoby zawezwać dla osądzenia sporu. I dla tego zgadzam się z wnioskiem komisji.

Marszałek: Pan Potocki ma głos.

Posel Adam hr. Potocki: Panowie! I ja jestem posłem wybranym przez gminy wiejskie i mam sobie to za zaszczyt. Lecz wyznać powinienem, że inaczej rozumiem zadanie posła, aniżeli ci, którzy się tu imieniem gmin wiejskich odzywają.

Gdybyśmy byli w czasach dawniejszych, kiedy kraj nasz był podzielony na panów i na poddanych, to pojmowałbym, iżby tychże zastępcy stawali wyłącznie w ich interesach. Te czasy minęły, my tu mamy zarówno radzić nał dobrem wszystkich. Musimy przestrzegać, byśmy rozdziału nieistniejącego już prawnie w naszym społeczeństwie, nie wprowadzali do

tej świątyni, do której wstąpić powinniśmy byli z tem przekonaniem, że między nami nie ma różnicy. Jest głównym obowiązkiem każdego posła, z kądkolwiek on przychodzi, ażeby się przejął myślą wyższą, interesem całego kraju, a nie interesem tego miejsca, tej wsi z kąd przychodzi. Posła stosunek jest do kraju całego. Może on czasem wprowadzić rzecz odnoszącą się do pojedynczej miejscowości, to jest nawet jego powinnością, ale gdy idzie o stanowienie praw, to niech nie zapomina, że powinien jako obywatel kraju całego występować, tak przemawiać i głosować (Oklaski).

Nim przyjdę do przedmiotu rozprawy terazniejszej, uważam sobie za obowiązek odpowiedzieć na niektóre słowa w ciągu tej rozprawy wyrzeczone.

Śmiem twierdzić że w całej Europie nie ma kraju, gdzieby przypuszczonem być mogło to, co tutaj wyrzeczonem było.

Ciężka odpowiedzialność i kara Boża spadnie na to prawodawstwo, pod którem tak monstrualna myśl rozsiewać się może, jak ta, którą poseł Szpunar wypowiedział.

Poseł Szpunar uważa lasy za własność publiczną. Czy wiecie panowie co to jest?! To jest obalenie prawa własności, to jest obalenie tego, co jest podwaliną wszystkich społeczeństw. Poseł ten sądzi, że on tu stanął w obronie interesu wsi swo-

jej: ja powiadam — takie twierdzenia byłyby zgubą wsi, zgubą kraju całego. Jeżeli własność lasu, dlatego że nie jest w rękach tych, których włościanami nazywamy, chcą obalać, niech nie zapominają, że i posiadanie włościan podpada tym samym prawom. Jeżeli oni powstają naprzeciwko własności, pytam się: co powiedzą, gdy komornicy z żądaniami do ich samych własności także się odezwą? (Oklaski.)

Zapewne! w pierwszych chwilach naszego życia politycznego, w tych chwilach, w których po raz pierwszy zebrani jesteśmy, jako równi obywatele stanowiący mamy stanowić o prawach, o uorganizowaniu całego kraju: nie dziw żeśmy ani jedni ani drudzy jeszcze do zadania naszego nie dojrżeli; zastarzałe wspomnienia i w jednych i w drugich odzywać się mogą, w jednych wspomnienia pańskości a w drugich poddaństwa. Ale panowie, jeżeli ten wzgląd słuszny dla tych, którzy nieoświeceni nie mogą rozróżnić cnót, zasad i powinności obywatela wolnego, jakże mamy spoglądać na takich, którzy wyżsi oświatą tu jako obrońcy jednej strony, jednego interesu występują? W mojem życiu, sądzę, że dałem dowody, że umiem szanować duchowieństwo i religię, jednak żądam was wy obrońcy namiętni ludu, pytam was: na czem się opiera wasza własność, na czem się dziesięciny, opłaty do kościoła, do cerkwi i całe mienie duchowieństwa opierają? Albo so-

lidarność i prawo we wszystkim, albo we wszystkim niesprawiedliwość będzie przewodniczyć.

Przechodzę do przedmiotu właściwego dyskusyi. Dopóki byli panowie i poddani, mogła być mowa z jednej strony o łasce a z drugiej strony o posłuszeństwie, — o tem związku, którego ideałem była patryarchalność. Nie podług zimnej litery prawa, lecz podług serca i potrzeb jego mogły się stosunki ukształcić. Jeżeliśmy już przeszli tę epokę, i jeżeli teraz prawnie stoimy na polu wolności obywatelskiej: to nie może już być mowy o łasce i dobrodziejstwie, — zostawmy te uczucia życiu prywatnemu. Naszą prawdą jest prawo i sprawiedliwość, a właśnie dlatego aby to prawo mogło być sprawiedliwe, sam Monarcha chciał, aby oprócz niego i każdemu z jego poddanych zostawiona była wolność nad prawem tem się zastanowić, i nad niem radzić. Pamiętajmy panowie przede wszystkim, że zgromadziwszy się tutaj poprzysięgliśmy przede wszystkim wierność prawom i sprawiedliwości. (Huczne oklaski.)

Słyszeliśmy zażalenia, słyszeliśmy skargi, słyszeliśmy przytoczone tu w tem miejscu krzywdy! Pytanie, do kogo wy przychodzicie z temi skargami? Czy może myślicie, że my jesteśmy zgromadzeniem sędziów? że my będziemy rozsądzać sprawy? — wszak każdy przemawiając tu do drugich, przemawia zarazem i do siebie, każdy z nas ma prawo tu głosować; my tu nie przemawia-

my do trybunału, tu nie mogą być rozstrzygane krzywdy i zażalenia wasze. Nam trzeba się wznieść do tej wysokości i przejąć się przekonaniem, że tu nie trybunał, że my nie sędziowie, aby wytaczać żaloby przed nimi. My tu radzimy: tu niechaj każdy przykłada się głową, niechaj myśli i przyczynia się do wydania prawa, lub ustawy dobrej. To trzeba rozumieć, aby potem jak te krzywdy w skutku obrad Sejmowych się nierozstrzygną, nie powiedziano: Sejm nas zdradził! Sejm nie jest sądem, Sejm nie jest do tego, aby wchodził w słuszność tej lub owej sprawy. Sejm nie jest egzekucyjną władzą, i do niego nie można się odezwać: „Pójdź Sejmie rozmierz pole i rozstrzygnij spór; usuń krzywdy tej lub owej osobistości.“ Ale Sejm stanowi prawa, on się zastanawia nad tem, coby było z korzyścią, z widocznem dobrem dla ogółu, dla powszechności. Kto więc nie wznieś się do tego stanowiska, do tej wysokości, że on jest obywatelem posiadającym takie prawa, jak każdy inny, — że tu nie przybył jako obrońca pojedynczej gminy ale jako poseł całego kraju; kto się nie wznieś do tego przeświadczenia: ten, mówię, nie jest godzien zasiadać na tych ławach sejmowych. (Oklaski.) My zatem panowie! mamy obowiązek tylko radzić, tu chodzi jedynie o ustanowienie prawa w tej kwestyi, a nie o egzekucję jego, nie o sąd, i powtarzając co p. Ziemiałkowski tak dobitnie prze-

demną wypowiedział, twierdząc śmiało, że nie w jednej chwili, nie w gorączkowym szale, dadzą się napisać wielkie, godne i znaczne prawa, mogące przynieść prawdziwe dobro (o laski). Nad nimi trzeba się głęboko zastanowić, trzeba wytrwałej pracy, i trzeba wysłuchać wszystkich. Należy wniknąć dokładnie i wejść ściśle we wszystkie stosunki. Nie mogę więc jak tylko najsilniej popierać wniosek uczyniony przez pana Ziemiałkowskiego, aby wraz z wiadomością wszystkich zdań w ciągu obrad naszych wyrażonych, wnioski odesłane zostały do Wydziału, który zbada nasze życzenia, stosunki, bliższe okolczności i poszczególne prawa, a wtedy będzie w stanie przy najbliższem naszym zebraniu przedłożyć dojrzałą myśl i wskazać środki. Wtedy mu dopiero odpowiemy z jego myśli: to przyjmujemy, to zaś odrzucamy. Jeszcze jedno słowo i już ostatnie. Wśród licznych głosów, które tu słyszałem, urosło we mnie tem silniej to przekonanie, że pierwszą potrzebą jest, aby czynności tyczące się służebnictw były najspieszniej do ostatecznego doprowadzone rezultatu. Zgadzam się także i na to, że prócz czynności dotychczasowych komisji, znaleźć się mogą jeszcze i inne środki dla ułatwienia i przyspieszenia sprawy służebnictw. Uważam jednak, że- byśmy z głównym celem naszym się rozminęli, wstrzymując na teraz czynności władz obwodowych. Roz-

sądek wskazuje sam, że chcąc dopisać warunkom po-
spiechu myśląc o lepszych środkach na przyszłość,
dotychczasowych tamować nie powinniśmy; my wozu
nie chcemy zatrzymywać dlatego, że się toczy powoli,
ale przeciwnie choć zaprządz chcemy do niego nowe
siły, dozwólmy: niech na teraz toczy się wolnym
krokiem. (Huczne przeciągłe oklaski.)

Posel Krzeczunowicz: Słyszeliśmy pano-
wie tu różnorodne wnioski i zdania, ale właśnie z
tych wniosków i zdań mogliśmy dojść do przekona-
nia, że ani łatwo, ani prędko tego załatwić nie
można. Szanowni posłowie włościanie mówiąc o tej
sprawie występują ze swojemi miejscowemi i gmin-
nemi skargami. Sądzę, że sami poznają, iż pojedyn-
czych skarg tu nie można rozstrzygać, raz dlatego,
że gdyby chciano wszystkie gminy powoływać, toby
było z 10.000 spraw do rozstrzygnięcia, na to by
Sejmowi nigdy czasu nie wystarczyło, — a po drugie
że Najjaśniejszy Pan nie na to Sejm powołał, aby
skargi rozstrzygać, — i nawet do tego prawa mu nie
dał, gdyż na to są urzęda i sądy i myśmy się tu
zeszli, jak poseł hrabia Potocki powiedział, abyśmy
uchwalali wnioski nasze do praw. Słyszeliśmy róż-
ne skargi o własności, słyszeliśmy panów posłów
włościańskich mówiących tylko o tem „że krzywdy
mamy, dajcie to i to;” nie wiem, czy oni chcą, aby
im dawano wtedy, gdy się co należy, czy i wtedy

jak się nie należy. Jeżeliby ta myśl była „dajcie lasy i pastwiska, choć nie mamy do tego prawa“: natenczas wyobrażenie o własności byłoby zniszczonem, a za lat kilka mógłby ubogi komornik przyjść do gruntowego gospodarza i powiedzieć mu: „ja nie mam gruntu, gospodarzu podziel się ze mną!“

Posel Ławrowski żąda, ażeby czynności dotychczasowych komisyj w tej sprawie zatrzymać.

Może znajdą się skargi, że komisye niesprawiedliwie sobie postąpiły. Może w jednym wypadku byłego dziedzica, a w drugim włościan skrzywdziły. Jak już raz wspomniałem, tylko u Boga sprawiedliwość jest doskonała. Może sądy polubowne, lub sądy przysięgłych będą lepsze, lecz dziś trudno stanować o tem. Wniosek o podobnych sądach mógłby być dopiero na przyszłej sesyi wysokiemu Sejmowi przedłożony, a gdy go Sejm uchwali, pójdzie on do rady ministrów i do sankcyi monarchy. Jeżeli jeszcze do wykonania tej ustawy wprowadzone będą nowe władze, to pewna, że do introdukowania takowych potrzeba parę lat, a więc zahamujemy to co się dziś dzieje. Nim nowe władze zaintrygowane nauczą się toku spraw, to i sprawy nie pójdą tak szybko, a więc upragnionego przyspieszenia nie uzyskamy. Obalać to, co jest, nie postawiwszy pierwej coś innego— jest to droga niebezpieczna. Trzeba pierwej postawić na miejsce coś nowego, a póki nowe nie postawi się,

nie należy burzyć tego co jest. Szczególnie w tym przedmiocie jest to ważne, gdyż idzie o przyspieszenie sprawy. Słyszałem jednego z posłów, który robił zarzuty posłom z mniejszych posiadłości, że tylko za sobą przemawiają, mając własny interes na oku. Wprawdzie ni którzy z nich przemawiali stronnictwo tylko za sobą, lecz mamy wniosek kilku innych na piśmie, który odczytałem, a ten wniosek nie żąda stronnictwa, ale sprawiedliwości i przyspieszenia w rozstrzygnięciu sporów.

Na podstawie tego zrobiła komisya swój wniosek: Zostawić sprawy w takim stanie, jak są teraz, a jak wymyślimy lepsze ustawy, to je Sejm uchwali i za sankcyą monarchy usunie dawne.

Wniosek komisji opiewa:

„Sejm uchwali:

1) Żądać od władzy wykonawczej, ażeby przyspieszyła ostateczne a sprawiedliwe rozstrzygnięcie i ukończenie spraw służebnictw leśnych i pastwiskowych.

2) Polecieć Wydziałowi sejmowemu rozpoznanie wniosków tej rzeczy dotyczących, i zdanie z nich sprawy na przyszłym Zgromadzeniu sejmowem.“

Posel z prawej: Proszu o hołos.

Marszałek: Dyskusya zamknięta.

Posel Zyblikiewicz: Jeszcze wniosek p. Ziemiałkowskiego jest najszerszy.

Marszałek: Poddamy więc wnioski te pod wotowanie. Referent niech czyta wniosek komisji — a potem przeczytamy wniosek p. Ziemiałkowskiego.

Posel Krzeczunowicz (czyta wniosek komisji).

Posel Zatwarnicki (czyta wniosek pana Ziemiałkowskiego):

Wysoka Izba raczy powziąć uchwałę następującą: Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w jak najkrótszym czasie wypracował i pod rozpoznanie i uchwalenie wysokiej Izby przedłożył projekt:

1) do prawa, wedle którego wszystkie spory między włościanami z jednej, a byłymi dziedzicami z drugiej strony z dawnego stosunku poddańczego powstały, niemniej spory z powodu odjęcia gruntów pochodzące, na końcu wszystkie sprawy służebnictw poddańczych dotyczące się — przez sądy polubowne z włościan i dawnych dziedziców w równych częściach złożone, z wykluczeniem sądów zwykłych i władz rządowych rozstrzygnięte być mają;

2) do prawa zaprowadzającego sądy pokoju w naszym kraju, przed któremiby wszelkie spory wytoczone być musiały, zanimby do sądów zwykłych wniesione być mogły;

3) do prawa gminnego i prawa hipotecznego dla posiadłości włościańskich;

4) do prawa przeprowadzającego w naszym kraju równouprawnienie starozakonnych.

Marszałek: Dyskusya zamknięta — zaczynam od wniosku pana Ziemiałkowskiego, poddaję go pod głosowanie, kto za nim niech powstanie.

(Kilka posłów powstaje, znaczna większość w niepewności pozostaje na miejscach.)

Posel z prawej: Proszu menii wytołkowały po ruski, bo ja ne rozumiju po polski!

Kilka posłów: Prosimy o bliźsze objaśnienie.

Posel sekretarz Zyblikiewicz: Było postawionych kilka wniosków. Wniosek komisji o poruczenie sprawy serwitutowej Wydziałowi krajowemu wniosek hr. Kazimierza Wodzickiego, aby dotychczasowe władze powiatowe załatwiały dalej kwestyę służebnictw, lecz aby im dodani byli tak obywatele więksi, jak mniejsi, — wniosek pana Ławrowskiego, aby dotychczasowe władze serwitutowe zawiesiły swoje działania. Były i inne wnioski, lecz z pomiędzy nich wszystkich powinien wniosek pana Ziemiałkowskiego pójść pod głosowanie z powodu, że w nim mieści się wiele innych: więc na wypadek przyjęcia go, nie potrzeba będzie wotować nad wielu innymi wnioskami.

Marszałek: Dzielę zatem kwestyę na 2 części.

1) czy odesłać wnioski do Wydziału;

2) czy komisya serwitutowa ma dalej fungować

— czyli zawiesić działania.

Więc kto za wnioskiem pana Ziemiałkowskiego, niech powstanie.

Głosy z lewej: Proszę odczytać.

Poseł sekretarz Zatwarnicki (czyta wniosek pana Ziemiałkowskiego powtórnie).

Wniosek pana Ziemiałkowskiego inwolwował wszystkie wnioski komisji w innej tylko stylizacji.

Poseł Ziemiałkowski: Wniosek mój w 2. punkcie nie zgadza się całkiem z wnioskiem komisji.

Marszałek: Kto więc za wnioskiem p. Ziemiałkowskiego, raczy powstać. (Większość Izby podnosi się z miejsc.) A więc większością przyjęty.

Poddaję teraz wniosek p. Ławrowskiego pod głosowanie, formułując go, czy komisje mają dalej fungować, czy zawiesić swoje czynności?

Poseł Ziemiałkowski: Mój wniosek inwolwował z małym wyjątkiem wszystkie wnioski.

Poseł Zybliekiewicz: Tym sposobem nie okazuje się potrzeba, aby wotować osobno nad wnioskiem p. Ławrowskiego, skoro tenże inwolwuje się pośrednio we wniosku pana Ziemiałkowskiego, a ten już przyjęty, i kwestya już skończona, ażali komisje serwitutowe mają zawiesić swoje czynności.

Poseł Adam hr. Potocki: Śmiałym zwrócić uwagę Izby na okoliczność, iżby o tak ważnych rzeczach nie stanowiła na prędce, proponuję więc, aby odroczyć do popołudnia posiedzenie, i dać czas do namyslenia się nad tak ważnym krokiem.

Posel xiążę Sanguszko: Proszę głosować nad wnioskiem pana Potockiego.

Posel Hubicki: Przepraszam, ja znowu utrzymuję, że wniosek p. Ziemiałkowskiego inwoluje w siebie wszystkie wnioski komisji.....

Marszałek: Ale tu nie chodzi o wnioski komisji — ale o wniosek p. Ławrowskiego. Mógłbym chyba jeszcze zgromadzeniu dozwolić dyskusję nad tym wnioskiem, i wotowanie odłożyć na potem. Więc czy mam odłożyć głosowanie, i czy mamy rozprawę prowadzić dziś, czy jutro?

Posel Smarzewski: Dyskusya zamknięta, dyskusya sprzeciwia się nawet uchwale, jak się już poseł poprzedzający wyraził.

Głosy: Prosimy o głosowanie.

Marszałek: Kto jest za dalszem prowadzeniem dyskusji, niech powstanie (nikt nie powstaje). A więc wszyscy są za wotowaniem.

Kto popiera wniosek p. Ławrowskiego prosić Rządu o wstrzymanie działań komisji, niech powstanie (mniejszość powstaje). Wniosek więc upada.

Zawiesimy więc sesję, mamy jeszcze dużo do czynienia, więc po południu o 6. godzinie prowadzić będziemy rozprawę dalej.

(Posiedzenie zamknięto o godz. 2giej min. 50. z południa.)

(Posiedzenie rozpoczęte na nowo o godz. 6¹/₄.)

Marszałek: Weźniemy z po żądku dziennego wniosek o nieodpowiedzialności posłów. Pan Rogawski jest sprawozdawcą komisji.

Posel Rogawski: Trzy wnioski o nietykalności posłów zostały złożone do łaski marszałkowskiej.

Pierwszy wniosek Alexandra hr. Borkowskiego. Drugi p. Bętkowskiego. Trzeci p. Seidlera. (Czyta):

Wniosek Alexandra Dunina Borkowskiego posła lwowskiego:

Sejm uchwali nietykalność i nieodpowiedzialność posłów.

16. kwietnia 1861.

Alexander Dunin Borkowski m. p.

Naglący wniosek posła z Wieliczki Dr. Bętkowskiego:

Wysoka Izba wyrzeka dzisiaj zasadę:

„Żaden poseł nie może być odpowiedzialnym prawom istniejącym za to wszystko, co w Izbie mówi i czyni ani w czasie trwających obrad sejmowych ani na przyszłość.

Dr. Bętkowski, poseł z Wieliczki.

Wnioski posła sejmowego z Białej Jędrzeja Seidlera:

1) Względem nieodpowiedzialności i nietykal-

ności (Unverantwortlichkeit und Unverletzbarkeit) posła sejmowego,

zarazem

względem publikowania obrad i uchwał sejmowych w gazetach bez przeszkody.

Posel Borkowski (z trybuny):

Nie widzę przyczyny rozwodzenia się nad popieraniem wniosku mego; zasada o której mówię, ma tak powszechne uznanie, iż nie ma kraju konstytucyjnego, w którymby nie była przyjęta.

Chodzi mi zatem więcej o wskazanie przyczyny dla której postawiłem ten wniosek, — niż o dowodzenie prawdziwości zasady.

Pewny jestem, że każdy z nas będzie pełnił obowiązki swoje, bez względu na mogące wyniknąć ztąd następstwa. Kiedy jednak pomimo naszej wewnętrznej pewności, wymagają przyrzeczenia od nas, że pełnić będziemy nasze obowiązki ze sumiennością: słusznie jest wymagać także od Rządu zapewnienia naszej nietykalności. Postawiłem w wniosku moim nagą zasadę, sądząc, że Wydział krajowy określi więcej szczegółowo jej znaczenie.

Przemilczeć nie mogę, iż nie chodzi mi tutaj tak o osobę jak o wolność myśli i zdania. Chciałbym zatem, aby nietylko ci posłowie, którzy w czasie obrad sejmowych na Sejmie przemawiają byli nietykalni, ale i ci, którzy po za Izbą zdania swoje będą rozpowszechniać.

Uchwała tego wniosku przez wysoką Izbę zdaje mi się tym pilniejszą, ponieważ postępowanie Rządu, przez świeże konfiskacye pism publicznych i dowolne prześladowanie wolności myślenia, daje nam powód, nawet szczerść nam nadanych swobód konstytucyjnych pociągać w podejrzenie.

Posel Bętkowski: Po tak znakomitym mowcy jak mój poprzednik, który do najcelniejszych tej Izby niezaprzeczenie należy, jest rzeczą bardzo trudną przemawiać; nie czyniłbym tego, gdyby między wnioskiem przez niego postawionym a moim nie zachodziła pewna różnica. Całą różnicę stanowi ściślejsze określenie w moim wniosku zawarte. Co do zasady i treści zgadzają się wnioski oba całkiem ze sobą. Bo to nie może być obojętną rzeczą, czy poseł teraz, dziś, czy za 6 miesięcy albo 6 lat później a nawet w przeciągu obrad sejmowych nie będzie prawnie pociągany do odpowiedzialności. Gdyż mogłoby się stać, że będzie pociągany po 6cioletnim upływie posianictwa swojego, jeżeli to podebać się będzie Rządowi. Dlatego sądziłem, że dodatek mój dziś i na przyszłość ma wielkie znaczenie, ma wielką doniosłość. Tyle co do usprawiedliwienia dodatku mego. Teraz co do zasady: Panowie! Jesteśmy przez N. Pana powołani do obradowania nad nagłacemi kraju naszego potrzebami, w którym krom zmian i pomnożenia urzędów nic nie zrobiono, a mianowicie nie

zaprowadzono nawet pierwszej podwaliny społecznej, pierwszej podwaliny każdego Państwa, t. j. ustawy gminnej, nie zaprowadzono gminy wolnej,— a przecież uskuteczniło nawet nasze wybory na podstawie ustawy gminnej z roku 1849. Dziś więc jesteśmy reprezentantami kraju na podstawie ordynacyi gminnej niezaprowadzonej u nas w życie, a jako tacy musimy poruszać sprawy nie pod jednym względem drażliwym. My nie chcemy i nie będziemy zbaczać z drogi legalnej, ale i nie będziemy pobłażać a jako posłowie wytkniemy nie jedno uchybienie i nie jedną wadę istniejącą w kraju z powodu jego zaniedbania i wyjątkowego traktowania; poseł winien wynurzyć swe zdania śmiało i otwarcie, winien Rządowi i jego władzom wytknąć wszystkie usterki, jakich się kiedykolwiek dopuścił lub teraz jeszcze dopuszcza. Tego wymaga bowiem od nas, jak mam głębokie przekonanie, sam Monarcha,— inaczej nie byłby powiedział, iż chce wiedzieć i słyszeć w różnych sprawach nasze zdania, szczerze i dojrzałe. Jeżeli zatem życzenie to Monarchy nie ma pozostać martwym, i jeżeli ma się stać ciałem, wejść w życie i błogie przynieść owoce, trzeba mówić szczerze i otwarcie, boć tylko tą drogą zaufaniu jego odpowiemy, bo tylko tą drogą wypełnimy obowiązki włożone na nas jako na reprezentantów kraju naszego. Aleć panowie nie jeden z nas chciałby otwarcie wyrzec swe przekonanie

wewnętrzne, lęka się jednak dla tego, że ustawa krajowa nie wspomniała ani słówkiem o nieodpowiedzialności posła za to, co w Sejmie mówi i o czem rozprawia. Być może, iż ustawa rzeczona, uznała to za zbyt czone, oznaczać nieodpowiedzialność osobnym paragrafem; być może, iż uznała jakoby się to samo przez się rozumiało. — Poseł nie powinien pociągany być do odpowiedzialności prawnie nigdy. Odpowiedzialność ta tkwi w sumieniu jego, w obec kraju, w obec narodu. Pojmując tak wysokie posłannictwo, pojmując tak wielkie obowiązki zeń wypływające, przekonujemy się, iż wniosek ten, nie był bez przyczyny podanym. Poznały to też i inne Sejmy prowincjonalne w Państwie rakuskiem, i powtórzyły podobnie zasadę tę w obliczu Rządu, dając mu przytem wskazówkę, jak się na tę rzecz same zapatrują i jak się on na nią zapatrywać powinien. Uczyniły one to dla tego, bo wiedziały, iż zasadę tę nie wszędzie i nie zawsze dotąd uwzględniono i uczciwie strzeżono. Panowie! Wiara i zaufanie, utrzymuje się i wzrasta ciągle przez szczere dotrzymywanie tego wszystkiego, co przyrzeczono i uroczyście zapewniono. Jedno zboczenie z tej drogi rodzi niedowierzanie i niszczy publiczne zaufanie. A zatem obowiązkiem posłów jest zawarować sobie niezawisłe stanowisko w obec Rządu i w obec prawa! Godność wysokiej Izby tego wymaga. Wysoka Izba winna to sama sobie! Dla tego, moi pa-

nowie! będąc już nie dzisiejszym i mając wiele doświadczenia, sądzę, że nagła potrzeba jest, aby wysoka Izba zasadę nieodpowiedzialności poselskiej dziś uroczyście wyrzekła i przyjęła w tej formie i w tem stylizowaniu, jakie na stole wysokiej Izby złożyłem i o którego przyjęcie konieczne i bezwarunkowe obecnie upraszam.

Marszałek: Poseł Seidler ma głos — a potem sprawozdawca.

Poseł Seidler: Co do zasady nic więcej powiedzieć nie mogę od mojego poprzednika. Ponieważ zaś wniosek mój sięga dalej, więc muszę rozwinąć bardziej moje zdanie. Żyjemy od lat kilku w stanie anormalnym. Monarchję austryacką opanował jakiś niespokój i niepewność; kredyt publiczny upadł, papiery nasze za granicą bez wartości. — I każdy pyta co z tego będzie?—podług mnie jest zadaniem dobrego lekarza, wyszukać najprzód chorobę, na którą organizm cierpi, a wyszukawszy ją, wysledzić przyczynę tej choroby i obmyśleć środki do jej uleczenia.

Badając przyczynę tej choroby, będziemy musieli zbadać system dotychczasowego rządu się i niezawodnie przy tem znajdziemy i środki do wyleczenia tej choroby. Zbadać tę przyczynę, jestto praca ciężka i nie jeden może się usunąć, obawiając się, że za wypowiedzenie swego zdania przy roztrzą-

śnieniu systemu dotychczasowego do odpowiedzialności będzie pociągniętym. Więc wolność mówienia w tej Izbie jest potrzebą niezbędną, a nieodpowiedzialność posła jest podług mego zdania absolutną potrzebą. Nie dlatego, że jestem urzędnikiem, i że-
bym się sam obawiał; — przez lat 50 przechodziłem różne koleje i tyle się nauczyłem, że jestem pewnym swego języka; ale nie jestem pewny, czy wszyscy mówiąc publicznie, słowa swoje zawsze potrafią kłaść na szalę rozważli. Ogranicza nas kodex karny i §. 300 tegoż kodexu, który jest dość elastyczny (okla-
ski). Jednakże do zbrodni potrzebną jest zła wola, nie przypuszczam i nie mogę przypuszczać, aby kto tutaj miał złą wolę. Wszyscy chcemy postępować na drodze legalnej, wskazanej nam dyplomem z 20. października. Środków gwałtownych do osiągnięcia celu nikt nie chce t. j. środków rewolucyjnych. Cel mamy wszyscy ten sam, t. j. dobro kraju, i względnie monarchii austriackiej. Możemy różnić się co do środków, ale cel zostaje zawsze ten sam. Więc choć kryterjum zbrodni, zła wola, nie zostanie odkrytą, jednak poseł do odpowiedzialności może być pociągnięty; — osądzonym być wprawdzie nie może, ale chociaż wola nie zostanie dowiedziona, poseł był odpowiedzialnym. Podług mego zdania nie jestto jednak desyć. Nie odpowiada to panowie godności Izby, z którą Najj. Pan władzę ustawodawczą dzielić chce,

aby w razie zbrodni lub przestępstwa poseł z grona naszego do odpowiedzialności został pociągniętym.

Drugą częścią mego wniosku jest nietykalność posła wyjąwszy jedynie tego wypadku, gdzie na gorącym uczynku odkrytym zostanie. Wtenczas bowiem W. Izba nie może mieć prawa, w jego wystąpić obronie. Mojem zdaniem jest więc, aby w innym razie za zbrodnię lub występki poseł za wiedzą tylko Izby do odpowiedzialności był wezwany (oklaski).

Trzeci oddział mego wniosku jest w połączeniu z temi myślami: nie pozwalałam sobie przypuszczać, aby ktoś w tej wysokiej Izbie występował z mową dla uzyskania poklasku z galeryi; nasze działanie jest za ważne, ażeby nam poklaskiwanie za sąd służyło; jeśli ktoś w tej sali przemawia, ma przemawiać w duchu kraju, w duchu dobra ogólnego; o tem o czem tu rozprawy się prowadzą, kraj cały i wyborcy nie mogą się inaczej dowiedzieć jak tylko przez gazety, dla tego wnoszę, żeby i gazety, które donoszą o rozprawach naszych, pod żadnym względem, wzbronione nie były (oklaski).

Marszałek: Wnioskodawca ma głos.

Głos z Izby: Proszę o zamknięcie dyskusyi.

Marszałek: Przed zamknięciem mam zapisanych do zabierania głosu czterech posłów oprócz wnioskodawcy; najprzód Skorupkę.

Poseł Zyblikiewicz: I mnie.

Marszałek: Czy Szanowna Izba po tych czterech zapisanych do zabierania głosów jest za zamknięciem dyskusyi?

Głosy zewsząd: Prosimy zamknąć dyskusyę.

Sprawozdawca poseł Rogawski: Wedle okrojowanej konstytucyi z dnia 4. marca 1849 (czyta):

„§. 62. Żaden członek Sejmu nie może być po za Sejmem za zdania na sesyach wyrażone do odpowiedzialności pociągany ani też sędownie ściganym.

„§. 63. Członek Sejmu przez cały przeciąg trwania onegoż tylko za zezwoleniem Izby, do której należy, uwięzionym, albo ściganym być może, wyjąwszy pochwycenia na gorącym uczynku.“

Oto jest projekt, jaki przedstawia Wydział specjalny do potwierdzenia Izby Sejmowej.

Marszałek: Czy dyskusya ma być zamkniętą? mamy jeszcze 4 głosy.....

Głosy: Zamknąć, zamknąć.

Marszałek: Pan Skorupka ma głos.

Skorupka: Oceniając główne powody wniosku specjalnego Wydziału, zdaje mi się, że główny powód był pominięty; jestem za nieodpowiedzialnością posłów nie z interesu osobistego, lecz z interesu ogólnego. Mam przekonanie, że życie konstytucyjne istnieć nie może bez prawa nieodpowiedzialności po

słów. Ja nie mam tyle na względzie osobistość posłów, boć nie wątpię, że każdy z nas przyrzekłszy objawienie prawdy, nie cofnie się przed poświęceniem a nawet i przed męczeństwem; — tu chodzi o bezpieczeństwo całego Sejmu! Albowiem gdyby władze rządowe aresztowały posłów, mogłyby uchwałę Sejmu na swoją korzyść zakierować. Dajmy na to: wniósł Rząd wniosek do Sejmu i wiedział, że mała większość przeciw wnioskowi znalazłby w Izbie. Przez przytrzymanie trzech lub czterech posłów Izby zrana, gdyby tylko i na 24 godzin, już uzyskałby mógł większość w Izbie za wnioskiem swoim. Z tego powodu popieram przyjęcie wniosku do prawa o nieodpowiedzialności i nietykalności posłów.

Marszałek: Pan Trzeszczakowski ma głos.

Poseł Trzeszczakowski: My posłowie hromad selskich poperajemo wnesenije naszych poperednikiw, i my chcemo wolno i jawno izjawyty naszu myśl. Dowho usta naszymi były zamkneeny, mizeru gazetu ne wolno nam było pysaty i czytaty, i od nedawna jak worona teper krakaty możemy. Każda storona maje swoj sposob wyrażanija sia, no pewno że, szczo sia kasaje sobrannoj tu dostojnoj Komnaty, ne somniwaju sia, szczo każdyj poseł ne chce ani dostojnu Komnatu ani pojedynkoho człena urazyty no koły meży 12 apostołamy był Juda Iskariota, dla czohoż ne możnaby spodiwatysia meży namy najty kotoroho?

Ja chcę znaty, jak daleko mają się posuwaty taja neodwyczalnist', aby ne można torhnuty sia na światuju wiru abo czest' jakochoś deputowanoho; proszu kazaty tomu toczno jak daleko majem sia dopustyty toi neodwiczalnosty? Skończywjem.

Posel Zyblikiewicz: Mam zrobić uwagę co do projektu podanego, że członek Sejmu sądownie poszukiwanym być nie może. Stoi tam wyraźnie „sądownie,“ a więc policyjnie poszukiwanym być może, ponieważ sąd a policya są rzeczy innej natury. Sądzę nawet, że nie tyle jest się czego obawiać poszukiwania sądowego, jak policyjnego, dla członka Sejmu. Wiadomo, co się obecnie dzieje w Krakowie w skutek policyjnych rozporządzeń: do woli, jak się podoba, chwytają mieszkańców, akademików, młodzież, aresztują. pędzą z miasta na wszystkie cztery części świata.

A w tej chwili kiedy my obradujemy, młodzież krakowska za dekretami policyjnemi pędzona jedna na miejsce swego urodzenia, drugim i tam niewolno, trzecim każą iść za granicę, do Wiednia, iunym którzy chcą udać się do Lwowa na naukę, niepozwalają. Tak samo dźiać się może z posłami. Jeżeli sąd nie znajdzie przyczyny prawnej przytrzymania posła, — jakżeż łatwo udać się do policyi?...

Z tych powodów wnoszę poprawkę do wniosku, ażeby wyraz „sądownie“ opuścić, a natomiast postawić:

Członek Sejmu niemoże być poszukiwany.

Więc w §. 1. wyraz „sądownie“ opuścić.

W drugim §. znachodzę znowu wyraz „sądownie,“ który także należy opuścić.

Zalecając moją poprawkę, odpowiadam panu posłowi Trzeszczakowskiemu na jego zapytanie, czy kto w Izbie nie targnie się na religię lub cześć jakiegoś członka: że Marszałek przestrzega porządku; tak jak i w innych parlamentach się dzieje, i nasza ustawa nadaje tę władzę Marszałkowi. Co się w Izbie stanie, to jurydykcyą nad tem należy do Marszałka. Idzie tu o odpowiedzialność po za obrębem Sejmu, przed władzami. Skończyłem.

Marszałek: Pan referent Rogawski ma głos.

Poseł Rogawski: Jako sprawozdawca zgadzam się zupełnie z poprawką krakowskiego posła P. Zybliekiewicza na opuszczenie wyrazu „sądownie,“ tak w pierwszym jak drugim §. Jeżeli panowie pozwolą, to przeczytam, a potem punkt po punkcie będziemy głosować (czyta):

„Prześwietna Izba raczy uchwalić i podać pod najwyższą sankcyą następującą ustawę.

§. 1. Członek Sejmu nie może być za swoje czynności czy to w Sejmie czy w Wydziale sejmowym sądownie poszukiwanym, ani w jakikolwiek sposób do odpowiedzialności pociągany.

§. 2. Członek Sejmu nie może być od dnia,

w którym ogłoszone zostanie zwołanie Sejmu, przez cały przeciąg posiedzeń bez wyraźnego przyzwolenia Sejmu sądownie poszukiwanym ani aresztowanym, wyjąwszy w razie schwytania na gorącym uczynku.

§. 3. Sejmowi przysłuża prawo zażądać uwolnienia członka uwięzionego.

§. 4. Swobodne ogłaszanie czynności sejmowych za pomocą druku i innych środków rozpowszechnienia jest dozwolone, dlatego przysyłający, drukarz, wydawca i nakładca nie mogą być pociągani do odpowiedzialności, ani też karani zaborem pisma.*

Marszałek: Może teraz przystąpimy do głosowania paragrafami.

Głosy z lewej: En bloc, nad wszystkimi razem.

Marszałek: Kiedy panowie chcą razem, więc głosujmy razem, kto za tem wnioskiem raczy powstać (wszyscy powstają), a więc przyjęto jednogłośnie.

Marszałek: Jest drugi wniosek komisyi. Pan Smarzewski jest referentem.

Posel Smarzewski (z mownicy): Jako sprawozdawca komisyi mam wprowadzić wniosek dotyczący się ukonstytuowania i organizacyi naszej. Wniosek ten podał poseł Krzeczunowicz, nim jeszcze był wybranym do Wydziału. Wnioskodawca słusznie uznał potrzebę, że Wydział nie będzie się mógł

obejść temi siłami pomocniczymi i kancelaryjnymi, jakimi się dotychczas obchodził Wydział stanowy wniósł przeto, aby wysoki Sejm upoważnił Wydział sejmowy do przybrania takich sił kancelaryjnych, jakie będą potrzebne. Nie mamy czasu, by się rozpatrywać w specjalnej potrzebie co do urzędników; byłoby to nawet teraz rzeczą niemożliwą, nie rozpoznawszy należycie zakresu działań, jakie przejdą pod opiekę Wydziału krajowego; to tylko teraz pewna, że pomnożenie sił kancelaryjnych będzie nieodbitie potrzebne.

Drugi punkt dąży do upoważnienia Wydziału sejmowego do przedsięwzięcia wydatków na pokrycie płac urzędniczych i innych potrzeb kancelaryjnych.

Wniosek do uchwały opiewa tak:

„Zważywszy, że dotychczasowe siły pomocnicze i kancelaryjne Wydziału stanowego nie są w stanie podolać pracom, jakie spadną na Wydział krajowy z powodu jego znacznie rozszerzonego zakresu działania; zważywszy dalej, że dziś nie jesteśmy w stanie obliczyć ile tych sił Wydział krajowy potrzebować będzie:

Uchwala Zgromadzenie sejmowe dać Wydziałowi krajowemu upoważnienie do tymczasowego przybrania urzędników pomocniczych i kancelaryjnych w miarę potrzeby, również do opędzenia z funduszków krajowych wszelkich wydatków na wynagrodzenie

wspomnionych urzędników i na inne potrzeby Wydziału krajowego.

Sejm zastrzega sobie jednak stanowcze uchwalenie stałego etatu urzędników Wydziału.“

Idzie tu więc tylko o tymczasowe upoważnienie Wydziału sejmowego do robienia potrzebnych wydatków. Za najbliższem zebraniem Sejmu wysłucha tenże zdanie sprawy o sposobie, w jaki Wydział krajowy zrobił użytek z danego upoważnienia.

Marszałek: Czy życzy sobie kto zabrać głos w tym przedmiocie? (Nikt nie żąda głosu. Po powtórnem odczytaniu wniosku.) Więc poddam wniosek pod głosowanie; kto za nim, niechaj powstanie. (Wniosek jednogłośnie przyjęty.)

Poseł Dietl (z mównicy): Złożonym został do łaski Marszałkowskiej następujący wniosek podpisany przez Rektora wszechnicy Jagiellońskiej, tudzież przezemnie i moich szanownych kolegów: Pana Zygmunta Helcla, pana Wielogłowskiego i Leona hr. Skorupkę (czyta:) „Izba poselska uchwalić raczy:

1. Ażeby od następującego roku szkolnego t. j. od 1. Października r. b. język polski w wszystkich trzech wydziałach świeckich Uniwersytetu krakowskiego i we wszystkich przedmiotach bez wyjątku był zaprowadzonym;

2. Ażeby, dopóki ta uchwała Sejmowa nie otrzyma Najwyż. sankcyi, wszyscy profesorowie do-

kładnie po polsku nie umiejący, według postanowienia Najjaśn. Pana z dnia 9. lutego 1861 profesorami język polski dokładnie znającymi zastąpieni zostali.

3. Ażeby reskrypt W. Ministerjum Stanu z dnia 13. lutego 1861 zarządzający zaprowadzenie języka polskiego w wykładach Uniwersytetu krakowskiego w dziennikach Państwa i rządowych ogłoszony został.

4. Uskutecznienie tych uchwał sejmowych poleca się Wydziałowi Sejmowemu.“

Jako referent i wnioskodawca winieniem panom dać niejakie wyjaśnienie. Najj. Pan swym listem odręcznym z dnia 20. października 1860 nakazał, aby mu Minister Stanu przedłożył projekt do ustawy dotyczącej języka wykładowego w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Powołana w tym celu do Wiednia komisya, złożona z rektora uniwersytetu i czterech profesorów zważywszy ściśle tę rzecz, przedłożyła po długich obradach jednogłośnie myśl swoją i orzekła, aby w Uniwersytecie krakowskim we wszystkich wydziałach świeckich i we wszystkich przedmiotach język polski był wykładowym. Popierała komisya to zdanie głównie na zasadach dydaktycznych; wychodziła ona z tej najwyższej zasady dydaktycznej, iż nauki w tym języku powinny być udzielane, który jest dla uczniów najzrozumialszym. Nie ulega to

żadnej wątpliwości, iż język polski uczniom akademii krakowskiej jest najzrozumialszym. Wykazała się niejaka właściwość i odrębność młodzieży krakowskiej, która w życiu swem prywatnem używa wyłącznie języka polskiego jako ojczystego, gdy przeciwnie w wielu innych krajach koronnych młodzież włada dwoma językami, językiem ludowym i niemieckim, który się stał ich drugim ojczystym. Tej dwoistości nasza młodzież nie ma, ona wyłącznie używa języka polskiego; wychodząc ze szkoły już o języku niemieckim nic nie wie. Ztąd wypływa, że młodzież nie posiada języka niemieckiego, albowiem zaczerpnęła go tylko z gramatyki i szkoły, a wykształcić go nie mogła, bo go nie miała w używaniu. Opierała komisya swoje orzeczenia głównie także na tym smutnym fakcie, że młodzież akademicka w ciągu i po ukończeniu nauk ani ojczystym swym, ani żadnym innym językiem dokładnie nie włada, i nie może się ani wysławić, ani też poprawnie wypisać; ich wypracowania piśmienne musiały częstokroć być poprawiane aby były zrozumianemi.

Bądź co bądź moi panowie! jestto smutnym objawem wychowania publicznego. Najmniejsze żądanie jakie mieć możemy do zarządu oświaty publicznej, jest, aby Polak umiał po polsku. Opierała dalej komisya znawców orzeczenie swoje, na szczytnych i chlubnych skutkach wykładów polskich, po-

równywała epokę wykładów polskich przed rokiem 1853, z epoką wykładów niemieckich po 1854 roku. Przed rokiem 1854 pokazało się, że w epoce wykładów polskich postępy były najświetniejsze tak co do ustnych jak i co do pisemnych egzaminów; po roku 1854 w ciągu wykładów niemieckich rzecz przeciwnie się obróciła. Komisya opierała się na tem, że kiedy martwy język łaciński językowi ojczystemu miejsca ustąpił, nauki olbrzymi postęp zrobiły, jak to dzisiaj widzieć można tam, gdzie język ojczysty jest językiem wykładowym n. p. we Francyi, Anglii, Niemczech, Szwecyi, Norwegii, Holandyi i t. d. Te były główne przyczyny, które spowodowały komisję znawców, język polski za wykładowy uznać. Do tych przyczyn przyłączył jeszcze sam pan Minister Stanu powód polityczny, odwołując się do ustępu traktatu wiedeńskiego następującej w ogóle treści: „zabezpiecza się byt uniwersytetu Jagiellońskiego dlatego, aby wykłady w języku ojczystym podały sposobność do kształcenia się młodzieży z ościennych krajów polskich w naukach.“ Z tych powodów komisya obstawała za zaprowadzeniem języka polskiego we wszystkich wydziałach uniwersytetu i we wszystkich przedmiotach. Nie dość na tem, że komisya znawców uznała potrzebę konieczną zaprowadzić język polski, ale wykazała zarazem, iż nie ma do zaprowadzenia tego trudności ani przeszkód, odwołując się do lite-

ratury, która już przed 3. wiekami tyle o wiele wyżej stała od innych, i okazała się tak udoskonaloną, że podolać mogła już wtenczas wszystkim wymaganiom; odwołała się do tej epoki, w której język polski był wykładowym, wykazując giętkość, obfitość terminologii polskiej, i podziwienia godną jej wyrazistość; wykazała także komisya, iż nie brakuje zdolnych a nawet znakomitych ludzi, w każdej chwili w języku polskim wykladać gotowych.

Tym sposobem wykazała komisya potrzebę zaprowadzenia języka polskiego, że żadnej trudności nie ma w zaprowadzeniu tegoż.

Pomimo to reskrypt ministeryalny z dnia 13. lutego tylko częściowo żądania zadowolnił, albowiem tylko w wydziale filozoficznym i lekarskim zaprowadzono język polski; w prawniczym wydziale zaś pozostał język niemiecki jako wykładowy, mianowicie: prawo karne, cywilne, handlowe, prócz tego wszystkie kolegia publiczne mają być wykładane w języku niemieckim. Nie potrzebuję tego udowadniać, że zachodzi w tem sprzeczność co do zasady dydaktycznej, albowiem: język polski w wykładach dla uczących się jest zrozumialszym od niemieckiego lub nie, — jeżeli jest zrozumialszym, wszystko w polskim języku wykładaniem być powinno, jeżeli nie, tedy wszystko w niemieckim.

Bo celem szkoły być musi równe wykształcenie w

każdym przedmiocie naukowym. Tym sposobem zaprowadził Rząd prawdziwą mozaikę. Mozaika jest piękna na posadzce, na ścianach, na obrazach; mozaiki w wykładach naukowych nie pojmują. Mozaika w wykładach naukowych jest wieżą babilońską, a wiemy jakie skutki były wieży babilońskiej: nieporozumienie i wstrzymanie dalszej budowy; dlatego żądaniem uniwersytetu być musi, aby obstawał za zaprowadzeniem języka polskiego we wszystkich wykładach naukowych. Nie rozwodzę się nareszcie nad organizacyjnym związkiem różnych przedmiotów tej samej nauki, bo każdy łatwo pojmie, iż niepodobna wykladać jeden przedmiot tej samej nauki w języku polskim a drugi w niemieckim. W tym samym reskrypcie postanowiono, że na przyszłość (künftighin) w skutek szczegółowego postanowienia Najj. Pana, wszyscy profesorowie i ci nawet, co mają wykładać po niemiecku, umieć powinni po polsku, w celu ażeby uczniom mniej rozumiejącym po niemiecku udzielać mogli terminologię polską. Przyjęliśmy z wdzięcznością to postanowienie, bo mieliśmy nadzieję iż Uniwersytet Jagielloński oczyści się z cudzych żywiołów, i stanie się kiedyś instytucją narodową.

Pomimo tego najwyższego postanowienia doszedł nas reskrypt ministeryalny z d. 4. kwietnia, który orzeka: Profesorowie obowiązani do wykładania po niemiecku, a nieumiejący po polsku, i nadal pozostać

mają na swoich posadach w Uniwersytecie krakowskim. Ten reskrypt sprzeciwia się najwyższemu postanowieniu, opiera się głównie na słówku „künftighin;“ co jest atoli tłumaczenie mylne, bo przyszłość zaczyna się od tej chwili, od której nowa organizacya względem języka wykładowego rozpoczęta została. Miało eno wejść w życie z początkiem tegoletniego kursu, a zatem „künftighin“ odnosi się do tego półrocza, bo inne tłumaczenie udaremniłoby to najwyższe postanowienie i zmieniłoby go w iluzję, gdyby profesor nieumiejący po polsku, 40 do 50 lat miał zalegać katedrę. Z tych powodów Uniwersytet musi obstawać za tem, aby niemieccy profesorowie, którzy nie umieją po polsku, zastąpieni zostali przez rodaków.

Dalej uderzającą jest rzeczą, że reskrypt cesarski jeszcze w żadnym dzienniku rządowym ogłoszonym nie został. Nie można przypuszczać, ażeby Rząd tego się wstydził, bał lub też chciał zwinąć, jak już raz cofnął wykłady w języku polskim: — tego przypuszczać nie możemy, ale nie możemy tego sobie także wytłumaczyć: więc Uniwersytet krak. domaga się, aby postanowienie to było urzędownie ogłoszone.

Podług §. 18. statutów krajowych sprawy szkolne waszej opiece, panowie, zostały poruczone. Chodzi więc o to, ażebyście tę opiekę rozszerzyli od szkół wiejskich do najwyższych zakładów.

Bo cnujecie panowie to dobrze, że przyszłość

nasza zależy od kierunku, jaki wychowaniu publicznemu nadacie. Uniwersytet zaś krakowski zasługuje osobliwie na waszą uwagę; jestto ostatni zabytek świetnej waszej przeszłości, z którą przechodził wszystkie koleje, od początku do potęgi — z której pochodził, z którą się łączył i z którą razem upadł!

Jego historia jest waszą historią, a jego wielkość waszą będzie wielkością (huczne oklaski).

Zaprowadzając w nim język polski, ułatwicie pojmowanie udzielonej nauki, podźwigniecie oświatę krajową i nadacie tej wysokiej szkole piętno instytucji narodowej, która jak była tak zawsze będzie najsilniejszą opoką narodowości waszej. Po rozważeniu tych powodów, komisya specjalna przedkłada wysokiej Izbie następujący wniosek (czyta raz jeszcze wniosek).

Marszałek: Pan Wielogłowski ma głos.

Referent: Pan Wielogłowski chce w innym przedmiocie mówić.

Marszałek: A więc pan Skorupka.

Poseł Skorupka: Zacny mój przyjaciel szanowny profesor Dietl, umotywował swój wniosek w sposób tak loiczny, dydaktyczny i poczciwy, że ja już nic więcej nie mam dodać, tylko się z nim łączę. Jeżeli dodaję słów kilka, czynię to jedynie dlatego, żeby do tego wniosku dać poprawkę a raczej przyczynę.

Kwestya Uniwersytetu Jagiellońskiego jest ważną i obchodzącą nas wszystkich, albowiem od czasu danych swobód jestto kwestya pierwsza, która nam może posłużyć za kamień probierczy, czy ustawy nowe są martwą literą czy nie, czy mamy konstytucyę czy nie, czy jesteśmy pod mocą prawa, czy jak dawniej pod prawem przemocy.

Nieszczęścia które spadły na państwo austryackie w ostatnich latach, doprowadziły Rząd do tego przekonania, że jedyną podwaliną monarchii jest wzajemne zaufanie między rządzącymi a rządzonymi. Z tego przekonania wyszły ustawy tamto- i tegoroczne, mające uczynić koniec dawnemu despotyzmowi biurokratyczno-policyjnemu, roztorować nowe życie, i pogodzić potrzeby ludu płynące z ducha czasu z interesami państwa; atoli dotychczas jeszcze ustawy te nie chcą się przyjmować. I pytam się, czyja w tem wina; oto ciągle jeszcze szukać jej należy w tej mgle biurokratyczno-bachowskiej, w tym kółtunie zgubnym dla monarchii, który upatruje swój upadek w swobodach zbawiennych dla ludu i dla państwa, który każdy kwiat nadziei rozkwitający z łaski Monarchy, zamienia dla nas w kwiat goryczy i rozczarowania.

Dowodem tego najlepszym jest Uniwersytet Jagielloński w Krakowie; dotąd bowiem pomimo ustaw i uroczystych przyrzeczeń wszystko tam pozostaje w dawnej prawie normie, a przychyłne rozporządzenie

względem języka zdając się istnieć dla Europy, nie dla nas, jeszcze do nas nie doszły a już tajemnymi lub dodatkowymi instrukcyami zwalone; profesorowie Niemcy, na prędcie zgromadzeni przez ministra Bacha, nie znając ni kraju ni uczniów, przemawiają do nich z katedr językiem zrozumiałym nad brzegami Renu ale nie nad brzegami Wisły, a niemając innej spojni z uczniami prócz wzajemnego wstępu, bez przywiązania dla kraju, dla Uniwersytetu i naszej młodzieży, obsypują Ministerjum nieprzyjawnymi raportami, a gazety niemieckie korespondencyami, oczerniającemi naród, kraj i Uniwersytet. Tymczasem profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego polscy utrzymają się tylko z trudnością na tem ślizkim stanowisku, jakie im sprawia nienawiść niemieckich kolegów z jednej strony, a z drugiej wziętość i przychyłność uczniów lgnących do nich współzuciem i miłością; bo współczucie takie, miłość taka poczytywana gdzieindziej za największą zasługę nauczyciela, staje się przedmiotem podejrzliwości i podejrzenia ze strony nieprzychylnego stronnictwa, upatrującego w tych symptomatach upokorzenie dla siebie, opór stawiany wtargającej się gwałtownie germanizacyi. Złe wystające ztąd dla polskich profesorów i nauczycieli nie jest na wiatr rzuconem twierdzeniem. Wszak nie dawno jeszcze nauczyciel z gimnazyum pan Sawczyński, o którym słyzałem sam wypowiedziane w

Ministryum zdanie, że należy do liczby najzdolniejszych, przeniesionym został z Krakowa bez sądu i odwołania, bez względu na prośby uczniów i przedstawienia obywateli, choć przeciw niemu żadnego zarzutu nie sformułowano, a sumienie publiczne osądziło, że tylko fałszywe doniesienia lub miłość którą uzyskał u uczniów, mogła na niego ściągnąć tę klęskę. Podobnie bez sądu i apelacyi, bez umotywwania nawet przyczyny lub przewinienia oddalają, internują i aresztem karzą uczniów szkół i Uniwersytetu, nie władze uniwersyteckie lub sądowe, ale władza policyjna będąca zarazem oskarżycielem i sędzią, wyrokująca arbitralnie i ostatecznie. Stan taki mógłby tylko wtenczas znaleźć chwilowe wytłumaczenie, gdyby ogłoszeniem najwyższem kraj stał pod prawami wyjątkowemi. Lecz dopóki takie ogłoszenie nie nastąpi, z całą energią pogwałconego prawa, zaprotestować muszę przeciw zaprowadzeniu u nas prawa podejrzanych, — prawa, nadużyciami krwawemi rewolucyi francuskiej, w historii cywilizacyi, infamią napiętnowanego. Odbieram codziennie, mam nawet przy sobie listy z Krakowa podpisane przez obywateli najzacniejszych, najumiarkowańszych i najznacniejszych, donoszące nam, że przy dzisiejszym stanie despotyzmu policyjnego, byt naszej matki duchowej, almae mater, akademii Jagiellońskiej, zagrożony jest, a upadek jej może zawczasu przygotowany. Jeżeli

stan dzisiejszy potrwa dłużej, doczekamy się może tego, że w gmachu uniwersyteckim nie ujrzymy więcej ani profesora polskiego ani polskiego ucznia, a dyrektor policyi objąwszy najwyższą władzę akademicką, wpisze do kodexu statystyczno-policyjnego monarchii ten przyczynek, że w państwie austryackiem istnieje jedno tylko miasto tak upośledzone, że w nim można postępować z pominięciem wszelkich ustaw i wszelkiego prawa, a tem miastem jest Kraków, dawna stolica Jagiellonów tylekrotnie spokrewnionych z domem w państwie austryackiem panującym.

Marszałek: To nie należy tutaj, prosimy o wniosek.

Posel Skorupka: Właśnie do tego zmierzam. Aby ten stan utrzymać, oczerniają młodzież przed Monarchą, Ministrem i wyższemi władzami, powiadając, że się burzy, i że jest niemcożerczą. Że się nie burzy, to ja za to ręczę; albowiem szczycę się tem, że mam jej zaufanie, i nieraz do mnie młodzież przychodzi, aby się radzić, jakby zapobiedz prowokacyi podejrzanych i podszczuwaczy, jakby utrzymać porządek i nie dopuścić do zajęć niepotrzebnych.

Marszałek: Ale to nie ma bliższej styczności ze zrobionym wnioskiem, sprawy policyjne nie należą do Sejmu.

Posel Skorupka: Kiedy tak, to wnoszę, aby dodano tę poprawkę do wniosku p. Dietla i Bartynowskiego jako wniosek dosłowny:

„Prześwietna Izba uchwalić raczy: Wydział sejmowy poczyni bezzwłocznie stosowne przedstawienia, ażeby władza policyjna, w razach przekroczeń polityczno-policyjnych, tylko za zniesieniem się z senatem akademickim i władzami szkolnemi, i wyłącznie na podstawie udowodnionego przewinienia, nie zaś opierając się na samych denuncyacyach i podejrzeniach, przeciw uczniom szkół i akademii w Krakowie, karnie postępować mogła.

Leon Skorupka poseł krakowski.“

Marszałek: Proszę nam oddać ten wniosek, a oddzielnie zostanie wniesiony na sesyę. (Poseł Skorupka składa wniosek w biurze marszałkowskim.)

Poseł Skorupka: Więć wracam do wniosku, i powiadam, że przyjęcie i uwzględnienie jego jest kamieniem probierczym, czy mamy jakie ustawy, i czy mogą być dalej rozwinięte; bo jeżeli wszystkie ustawy są tylko złudzeniem, a tajemne instrukcyje je niweczą: to lepiej złammy łaskę marszałkowską, i rzućmy mandaty! (oklaski.)

Marszałek: Czy nikt więcej w tym przedmiocie głosu nie żąda.

(Milczenie.)

Więć proszę o oddanie wniosku. Proszę te 4 punkta odczytać, i czy będziemy w całości wotować, czy nad każdym paragrafem z osobna?

Liczne głosy: Razem.

Posel Dietl: Czy mam odczytać jeszcze raz mój wniosek?

Marszałek: Poddaję ten wniosek pod głosowanie, kto jest za przyjęciem wniosku, niech raczej powstać (wszyscy wstają. Oklaski.)

Posel Dietl: Jeszcze jeden wniosek mam podać do łaski marszałkowskiej; chodzi głównie o to, ażeby szkoła techniczna w Krakowie została do wyższego rzędu instytutu politechnicznego podniesioną. Zupełnie to jest przeciwne rządowemu o niej zdaniu, któren ją chce zniżyć do rozmiarów szkoły realnej. Wnioskodawcą jest pan Walery Wielogłowski, wniosek podpisany przez wielu posłów, ponieważ zaś wnioskodawca chce sam wniosek motywować, więc ustępuję z mównicy.

Wnioskodawca poseł Wielogłowski: Za nim przystąpię do umotywowania wniosku mego, mniemam, iż dla braci naszych Rusinów od nas oddalonych, winienem dać niejakię objaśnienie, wskazać położenie naszego Krakowa, ażeby wiedzieli przez jakie przechodziło to miasto koleje, i aby wspomnieli, czem byliśmy kiedyś, a czem teraz niestety jesteśmy!... Zebrani Monarchowie w Wiedniu na kongresie roku 1815, podzielili ciało polskie: nie śmieli wszakże dotknąć się owego narodowego relikwiarza, którym jest nasz Kraków, relikwiarza powiadam, bo miasto to mieści w sobie popioły wszystkich świętych,

wszystkich królów naszych; zostawili tę część nie-
tkniętą, zostawili miasto z jego okręgiem w formie
małej Rzeczypospolitej, nazywając go miastem wol-
nem, niepodległem i ściśle neutralnem. Ta niepod-
ległość jednakże była strzeżona przez 3 dwory: ro-
syjski, austriacki i pruski, w mniemaniu, iż potrze-
ba tę iszkiełkę ducha narodowego pilnie przestrzegać,
aby z niej nie wybuchnął płomień dawnej swobody
i dawnego narodowego szczęścia.... Został nam w
Krakowie jeden wielki skarb, t. j. akademia i szko-
ły polskie, liceum ś. Anny i Barbary. Tam odbywa-
ło się wychowanie polskiej młodzieży w duchu na-
rodowym, a wierzącie mi panowie, że akademia Ja-
giellońska, jeżeli nie wydała samych uczonych, to
przynajmniej uposażyła kraj w dobrych obywateli i
Polaków. Wszakże w roku 1833 uznały dwory po-
trzebę zaprowadzenia reform w tych szkołach. Zje-
chali się trzej komisarze, i zajęli się reorganizacją
naukowych instytucyj, to jest Uniwersytetu, liceum
ś. Anny i ś. Barbary. Komisarz wówczas pruski przy-
wołał profesora literatury polskiej Czajkowskiego, i
odezwał się w te słowa: „Pocóż ta katedra litera-
tury polskiej? czyliście mieli literaturę polską?“
na to odpowiedział profesor Czajkowski: „że jako
Polska dawniejszą jest od Prus, tak też i dawniej-
szą jest literatura Polski od pruskiej“. To jest fakt.

Lecz po r. 1833 nie się kardynalnie nie zmie-

niło. Zniesiono liceum św. Barbary, a w jej miejsce urządzono techniczną szkołę; oderwano kilka przedmiotów od Uniwersytetu, jak na przykład sztuki piękne i przyłączono do wydziału technicznego. Ale gdy Kraków uległ zmianom politycznym, które są wiadome, a których natury oceniać nie jest tu na miejscu, zmieniły się losy tych trzech instytucyj; t. j. akademii, liceum św. Anny i szkoły technicznej, które zamiast być świątynią nauk po polsku i w tendencyi narodowej wykładanych, przerobiono na szkołę niemiecką. Tak jest! niezręczny (niepolityczny) system germanizacyjny dotknął tę ostatnią fortecę narodowości polskiej; mówię ostatnią, bo w szkołach jeszcze po polsku czuć i myśleć uczono. Kiedy ta ostatnia reorganizacya instytutów naukowych w Krakowie nastąpiła, Rząd objawił zamiary zmienienia szkoły technicznej na niższą szkołę normalną. Ta zmiana przyniosłaby największą dla kraju szkodę, dla całego mówię kraju, albowiem szkoła techniczna rozwija zdolności w najpożyteczniejszych oddziałach wiadomości specjalnych, jakoto budownictwa, mechaniki, inżynierji i t. p. Słowem uczy tego wszystkiego, co jest potrzebne krajowi. Zniesienie takiej szkoły i tę przyniosłoby szkodę, że utrudniałoby wychowanie młodzieży, która się do tej gałęzi nauk ze wszystkich warstw społeczeństwa rekrutuje. Lud wiejski dostarcza tej szkole wielu zdolnych uczniów.

A i proletaryat szlachecki nie miałby gdzie wykształcać swoich dzieci. Dawniej nie potrzebowaliśmy wszyscy zarabiać, bo przy dobrym bycie ogląda wyższa naukowa była dostateczną dla posiadaczy większych i bogatszych. Dzisiaj wszyscy zarabiać musimy mozolną pracą, a dzieci nasze nie mając się czem dzielić, muszą szukać w pracy zarobku, i w skutek tego uczyć się muszą nauk specjalnych. Więc zniesienie tej szkoły byłoby nową dla kraju klęską i nie szczęściem. Rząd w usprawiedliwieniu zamiarów swoich przytacza, że niewarto jest utrzymywać szkołę techniczną, ponieważ nie ma dostatecznej liczby uczniów. Temu twierdzeniu nie zaprzeczam ja, ale cyfry zaprzeczają. W roku 1835 było tylko 25 uczni, bo ani rodzice, ani uczniowie nie pojmowali jeszcze doniosłości tego zadania specjalnych nauk. Nauki były udzielane encyklopedycznie, i dlatego młodzież nie chciała się oddać naukom specjalnym. Jaki jednak był przybytek uczniów do szkoły technicznej, cyfry świadczą :

W roku 1830 było uczni 56, w roku 1840 : 133, w roku 1850 : 271, a w roku 1860 było już 410. Postęp więc i progresya jest ogromna, dowodzi ona rozsądku publicznego, dowodzi tej prawdy, że obywatele pojmują, iż aby służyć krajowi, trzeba się uczyć i pracować. Tutaj dodam, iż ziemia krakowska tak jak i całe podnóże Karpat obfitą jest w mi-

nerały różnego rodzaju, jakoto: żelazo, naftę, węgle, słowem ukryte są w niej bogactwa, które dla braku ludzi technicznych, nie mogą powiększyć bogactw narodowych. Chodzi teraz nietylko o to, ażeby ten instytut podnieść do rzędu zakładów wyższych, ale robię wniosek, ażeby dodać do tegoż szkołę górniczą, któraby młodzież naszą mogła w tym zawodzie wykształcać (Brawo).

Widzieliśmy ze smutkiem, że wszystkie przedsięwzięcia, czy to pojedynczych spekulantów, czy to stowarzyszenia podjęte nie mogą się obejść bez ludzi sprowadzonych z za granicy, którzy najczęściej obdarłszy nas z pieniędzy i zawiodłszy nasze nadzieje, wracają do domu z groszem w kieszeni, a zakład początkowy zostawiają w ruinie. A dla czego? Bo ci przybysze nie kochają Polski. Ich tylko prowadzi chęć zysku. Inaczej byłoby, gdyby technik był Polakiem. Chodziłoby mu nietylko o materialny zarobek, ale co większa, o dobrą w narodzie sławę. Mimo chęci dobrych i starań administracyi kolei żelaznej galicyjskiej nie można było znaleźć w kraju tyle indywidualności, aby mogły zająć wszystkie miejsca przy kolei żelaznej, dlatego musiano sprowadzać techników cudzoziemców. Szkoła techniczna takichby ludzi dostarczyła, i podałaby sposób zarobku nie tylko uboższej warstwie społeczeństwa, ale i temu proletaryatowi szlacheckiemu, który po ojcach nie

prócz długów i wspomnień dawnej pomyślności nie odziedziczył (oklaski.) Dlatego sędzę, że słuszną rzeczą jest, iż żądamy (czyta waiosiek) :

„1) aby szkoła techniczna w Krakowie zamiast być zniżoną do rzędu szkół realnych, była podniesioną do rzędu wyższych instytutów szkół technicznych, i aby przyłączonym był do niej wydział nauk górniczych, oraz szkoła dla rzemieślników ;

2) aby ta wyższa organizacya zaraz zaprowadzoną być mogła przez zamianowanie stałych i uzdolnionych profesorów w języku polskim wykładać się mogących, o których przez ogłoszenie konkursu wystarać się będzie łatwo ;

3) aby tymczasowo zastępujący profesorowie całkowite wynagrodzenie pobierali, a temsamem byli w możności poświęcenia się wyłącznie obowiązkom swego stanu i nie byli zmuszeni szukać po za szkołą zarobku.

Trzeci punkt objaśnić winienem. Rząd mając zamiar znieść szkołę techniczną i zamienić ją w realną, zaczął reformę od tego, że wszystkim profesorom odjął pensyę o jedną trzecią część. Przy tak wielkiej drogocie a tak małej pensyi, jest niepodobieństwem, aby z tego małego i niedostatecznego wynagrodzenia utrzymywać się mogli, dlatego wnoszę, aby pensya pierwotna przywrócić oną była profesorom, iżby nie mieli potrzeby szukać po za szkołą zarobku, ale owszem poświęcali się jedynie naukom.

Posel Dietl: Po tym umotywowaniu pana Wielogłowskiego, komisya czyni wniosek: Sejm uchwalil, aby Wydział sejmowy po rozeznaniu tej sprawy uczynił potrzebne ku załatwieniu jej kroki.

Posel Borysikiewicz: Jest tu mowa o zawedeniu szkoły remeslnyczoj w Krakowi; ne maju nycz na protiv toho: odnakoż pytaju ja sia, z witki wziaty bude fundusz do nej. Czy cilyj kraj maje sia do toho dila pryczyniaty, czy tilko hromada miasta Krakowa?

Posel Dietl: Właśnie podług tego wniosku p. Wielogłowskiego nie ma jeszcze mowy o środkach, ani o funduszu do tej szkoły — czas za krótki, by o tem radzić; będzie to rzeczą Wydziału sejmowego.

Marszałek: Posel Wielogłowski ma głos.

Posel Wielogłowski: Dla zaspokojenia p. Borysikiewicza to tylko powiem, że troska jego jest nieuzasadnioną. Szkoła rzemieślnicza nie będzie potrzebowała wsparcia kraju. Wszechnica Jagiellońska posiada ogromne fundusze, które aby tylko rewindykowano, to będzie dość i dla szkoły technicznej.

Posel xiądz Polowy: Jakii szkoły i jakii zakłady potrzebni sut w Krakowi, o tim najlpsze osudiat panowe deputowani z Krakowa i ja cilkom sia z nymy sohlaszaju, i ne dumajte szczebyśmy nepryjažno smotryły na totu sprawu, nit — każdyj

Rusyn proświaszczennyj z serdca sia tiszyt z toho wsioho; odnu maju tolko zrobyty uwahu; my scho-dymo sia tuka na obrady, a ne znajemo jak nuni, poriadku dennoho na pered. Predmet o szkoli technicnoj ne był nam do tej chwili widowym, dla toho proszu, ab Źmo uwidomleni byly zawsze o tom dniom na pered, szczo sia w zasidanyju uastupaju-szczym bude mało rozprawlaty, a to w cily porozu-minia sia wzajimnoho, nim pryjde do hołosowania.

Posel Dietl: Mam zaszczyt zwrócić uwage szanownej Izby na to, że głosować mamy tylko, a-żeby wniosek oddany został Wydziałowi sejmowemu, my nie stanowimy tutaj żadnej uchwały.

Posel xiądz Polowy: Jabym hadał, abyś-mo na pered znały o czym bude mowa, bo takoj trudno prychodyt i wsim nawet proświszczennym tu na razi obradowaty, i należałoby sia, abyśmo rano znały o czym bude mowa.

Marszałek: Wszystkie kwestye kładą się zawsze na porządku dziennym i dziś tylko, kiedy nam czas pozostawał, mówiliśmy i o czym innem, bo trudno było przewidzieć. Zresztą sąto rzeczy nie bardzo trudne i przygotowane już przez Wydział.

Głosy: Prosimy o głosowanie.

Marszałek: Więc wnioskiem komisji jest, aby ten wniosek odesłany został do Wydziału kra-jowego. Czy kto chce zabrać w tej mierze głos?

(Milczenie.) Kto za tym wnioskiem, niech powstanie. (Wszyscy powstają.) A więc wniosek jednogłośnie przyjęty. — Zanim zamkniemy posiedzenie, sekretarz Grocholski odczyta jeszcze rzeczy, które jutro będą umieszczone na porządku dziennym.

Posel Grocholski: Następujące przedmioty są na porządku dziennym przygotowane przez komisję specjalną: 1) wniosek względem zmian w statucie i w ustawie wyborczej; 2) sprawdzanie wyboru posłów; 3) wniosek o katastrze; 4) wnioski inne przez Wydział specjalny wygotowane.

Marszałek: Jeżeli te dwa przedmioty, które dopiero co debatowane były, nie znajdowały się dziś na porządku dziennym, to jest przyczyna w tem, że komisya specjalna nie może dla wielu czynności zawczasu się przygotować. Oprócz już dziś wymienionych punktów, jeszcze i inne, jeżeli się komisya ułatwi, na jutrzejszym porządku umieszczone będą. Jutro otworzymy posiedzenie o godzinie 10. z rana.

(Posiedzenie skończyło się o godzinie w pół do dziewiątej wieczorem).
